



NATO stawia nad Bałtykiem
kropkę nad „i” s.14

Polak Karol Pawłowski
z Nagrodą Małego Krzysztofa s.20



MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE

CENA 1,00 EURO

Nr 11 (33)

23-29/03/2024

www.kuriervilenski.lt



Dominykas
Kubilius:
Chciałbym iść drogą
Sprawiedliwych
s.26



Święta są blisko

Tradycja wicia palm to niematerialne dziedzictwo Wileńszczyzny. Palmiarka Agata Granicka przybliży to rzemiosło kolejnym pokoleniom, m.in. podczas warsztatów i na dwóch wystawach w Wilnie. Już czas pomyśleć także o udekorowaniu jaj na Wielkanoc.



ISSN 1392-0405



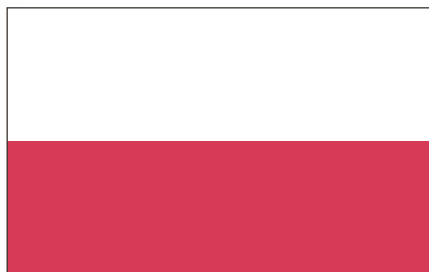
9 771392 040035

FOT. MARIAN PALUSZKIEWICZ (8), ADOBE STOCK, ARCHIWUM RODZINE KAPOLA PAWLOWSKIEGO, ARCHIWUM PRYWATNE DOMINYKASA KUBILIUSA

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak



Cena błędnych decyzji

Zazwyczaj zwykły albo – powiedziałbym inaczej – normalny człowiek jest bardzo daleki od polityki zagranicznej. Najczęściej jest jej biernym obserwatorem. Ta z kolei jest domeną polityków, dyplomatów, politologów, dziennikarzy. Dlatego wielu wydaje się, że wizyty zagraniczne przywódców, ich spotkania, rozmowy na wyższym szczeblu nie mają większego wpływu na nasze codzienne życie, w odróżnieniu chociażby od polityki gospodarczej. Nic bardziej mylnego. W tym wydaniu magazynowym „Kurier Wileński” piszemy o dwóch ważnych dla Litwy, Polski oraz nas, Polaków na Litwie, rocznicach. Te rocznice wiążą się właśnie z dziedziną polityki zagranicznej. Piśmiemy – w kontekście bezpieczeństwa na Morzu Bałtyckim – o 20. rocznicy przystąpienia Litwy, Łotwy, Estonii

Wydarzenia z lat 1938 i 2004 pokazują wpływ, jaki polityka zagraniczna wywiera na życie milionów zwykłych ludzi.

do NATO oraz o rocznicy wystosowania ultimatum przez Polskę wobec Litwy w 1938 r. Obydwa wydarzenia doskonale pokazują wpływ, jaki polityka zagraniczna wywiera na życie milionów zwykłych ludzi. Dla wielu z tych milionów to, w kwestii czego potrafią albo nie potrafią dogadać się politycy, dosłownie staje się sprawą życia lub śmierci. Nieudolność naszych polityków do zawierania sojuszy w okresie międzywojennym, kompletny brak wyobraźni doprowadził kraje naszego regionu do tragicznych skutków – utraty niepodległości, ogromnej liczby ofiar ludzkich. Podobne skutki ponieśliśmy w sytuacji, gdyby nasi współczesni politycy poddali się dywagacjom – po co nam te NATO i UE, lepiej zachowajmy status neutralny. Politycy ukraińscy przez dziesięciolecia dbali o zachowanie neutralnego statusu swojego kraju. Robili to, poddając się nastrojom sporej części mieszkańców Ukrainy. Za tę błędną politykę zagraniczną dzisiaj płacą straszną cenę.

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Gómy, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkievicz, Tomasz Jędrzejewski. Skład i łamanie: Mariusz Trolirski, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kuriewilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kuriewilenski.lt). Wydawca: V3j „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiuścacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbieżne z opinią redakcji.



Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023/2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 ŚWIĘTA BLISKO

Wileńska palma w nowej odsłonie

Tradycyjne waleczki, palmy różeczkowe, figuralne czy wianeczkowe – wytwory wspaniałej tradycji Wileńszczyzny można podziwiać na wystawach w Wilnie.

11 KUCHNIA

Jak malować pisanki

Barwniki do pisanek można kupić w sklepie, ale spróbujmy znaleźć je w swojej kuchni. Najwyżej trzeba będzie postarać się o... rdzawy gwóźdź!

14 NASZ REGION

Bałtyk stał się „jeziorem NATO”

20 lat po akcesji Estonii, Łotwy i Litwy do NATO kraje bałtyckie mogą czuć się bezpiecznie, choć zagrożenie ze strony Rosji pozostaje ogromne.

18 POLSKIE SPRAWY

Ultimatum z marca 1938 r.

Skutkiem ultimatum wystosowanego przez Polskę względem Litwy w marcu 1938 r. było nawiązanie stosunków dyplomatycznych między dwoma krajami.

20 MŁODE WILNO

Laureat Nagrody Małego Krzysztofa

13-letni Karol Pawłowski ma już na swoim koncie pokazną kolekcję nagród zdobytych zarówno w salach koncertowych, jak i na parkiecie.

24 WYCHOWANIE

Na jakie podwórka wychodzą dziś dzieci?

Rodzice i nauczyciele stają przed wyzwaniem zrównoważenia czasu, który dzieci spędzają na zewnątrz, z czasem poświęconym na urządzenia elektroniczne.

28 HISTORIA

Kościuszko – bohater wciąż potrzebny!

230 lat temu, 24 marca 1794 r., Tadeusz Kościuszko złożył uroczystą przysięgę na Rynku Głównym w Krakowie. Tak rozpoczęła się insurekcja kościuszkowska.

34 WYWIAD NUMERU

Św. Józef mówi do nas: Nie bójcie się!

19 marca w Domu Kultury Polskiej w Wilnie widzowie mieli okazję obejrzeć premierowo film produkcji krakowskiego studia filmowego Rafael pt. „Opiekun”.





Rasa Antanavičiūtė

DYREKTOR MUZEUM WILNA
Rozmawiała **Justyna Giedrojć**

W ramach wystawy „Gromadzić. Zachować. Ujawnić. Detektyw muzealny” zapraszamy do zwiedzania zaplecza muzeum. Co ciekawego można tam zobaczyć?



28 marca zapraszamy na wycieczkę, podczas której nasi przewodnicy pokażą część tego, co w muzeum ukrywa się za drzwiami z tabliczką „stop”. Zwiedzający będą mieli wyjątkową okazję do obejrzenia pomieszczeń administracyjnych, piwnic, przestrzeni, w których przechowywane są zbiory. Przewodnicy opowiedzą, w jaki sposób eksponaty trafiają do muzeum, czym zajmują się pracownicy muzealni oraz wolontariusze.



W tworzeniu placówki zaczynaliście od zera. Ile eksponatów udało się zgromadzić?



W ciągu trzech lat udało się nam zgromadzić ponad 2 tys. najprzeróżniejszych artefaktów odzwierciedlających historię Wilna. Większość eksponatów otrzymaliśmy w darze. Zwiedzając zaplecze, będzie można też obejrzeć ekspozycję. Wymagana jest tylko wcześniejsza rejestracja.



Jak się zarejestrować?



Można to zrobić za pośrednictwem naszej strony internetowej. Wszystkich chętnych zachęcamy, by się pospieszyli, bo zostało już niewiele wolnych miejsc.



E-BOOK



Deotyma, „Zwierciadlana zagadka”

Pewna majątna kobieta otrzymuje list od zubożałego wynalazcy proszącego o sfinansowanie badań nad wynalazkiem, który ma zrewolucjonizować naukę.

Zainteresowana adresatka wraz z panią Martą, zaprzyjaźnioną działaczką dobroczynną, odwiedza mężczyznę w jego domu. Ten opowiada jej historię swojego życia. Okazuje się, że posiadał umiejętność odczytywania przeszłości odbitej w lustrze. Choć wydaje się to wspaniałe – pozwala choćby na podglądanie dam, ujrzenie zmarłych osób lub obserwowanie słynnych ludzi – przysparza wielu problemów...

„Zwierciadlana zagadka” to jedyna powieść Deotymy, czyli Jadwigi Łuszczewskiej, utrzymana w konwencji fantastyczno-naukowej. Została wydana w „Kronice rodzinnej” w 1879 r.

Deotyma to polska pisarka drugiej połowy XIX w. Znana była przede wszystkim jako improwizatorka poezji i autorka słynnej powieści dla młodzieży „Panienska z okienka”.

Książka dostępna na stronie: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/zwierciadlana-zagadka/>

ZDJEŃCIA **Hannibal Hanschke**/PAP/EPA (2)

Najbardziej sfałszowane wybory w historii Rosji

Od 15 do 17 marca w Rosji odbyły się pseudowybory prezydenckie. Ich oficjalny rezultat pozostaje zupełnie niewiarygodny – rzekomo 87,97 proc. głosujących poparło Władimira Putina (przy frekwencji 74,22 proc.). Głosowanie miało miejsce w warunkach systemu neototalitarnego, w którym nie ma już żadnej konkurencji politycznej, panują masowa cenzura i inwigilacja, powszechna indoktrynacja i represje wobec niepokornych obywateli. Wyborców nakłaniano do rejestrowania się na głosowanie przez internet. Taka forma znacząco ułatwiała fałszerstwa wyborcze. Co więcej, Putin wystartował w wyborach nielegalnie – poprawka do konstytucji Federacji Rosyjskiej w 2020 r. została bowiem wprowadzona z naruszeniem owej konstytucji. Sprzeczne z prawem międzynarodowym było też organizowanie lokali wyborczych na okupowanych terytoriach Ukrainy. Na zdjęciach: niedzielne protesty przed ambasadą FR w Berlinie; w lokalu wyborczym w tej placówce zarejestrowała się do głosowania Julia Nawalna, wdowa po zamordowanym przez reżim Putina opozycjoniście Aleksieju Nawalnym. Jak oświadczyła po wyjściu, w geście protestu na karcie do głosowania dopisała nazwisko swojego męża.



Komunikatowy ból głowy

Rajmund Klonowski

Wielka sprawa, jaką się stał temat dymisji ministra obrony narodowej RL Arvydasa Anušauskasa, pokazała kondycję litewskiej przestrzeni informacyjnej. Cały dzień trwały spekulacje na temat dymisji Anušauskasa i wyboru potencjalnego jego następcy na stanowisku szefa resortu obrony, a zaczęło się od tego, że o istnieniu takiego tematu poinformował w swojej przestrzeni społecznościowej jeden ze znanych dziennikarzy. Co ciekawe, wywołało to od razu wycie – wśród celebrytów, influencerów i, o dziwo, dziennikarzy. Głównym zarzutem było to, że podzielił się taką informacją, nie zaczekawszy na oficjalny komunikat o dymisji. I tu pojawia się pytanie: A czy musiał czekać na taki komunikat? I jak długo? A co gdyby (tu podziel się z Czytelnikami magazynu „Kuriera Wileńskiego” tajnikami tzw. kuchni dziennikarskiej) najpierw był komunikat, a później, jak się czasem zdarza, jego sprostowanie z prośbą o niepublikowanie czy usunięcie już opublikowanego?

Redaktor, który ujawnił informację o możliwej dymisji ministra, wypełnił swój obowiązek informowania społeczeństwa.

Sytuacja, w której rzecznicy prasowi polityków są dla dziennikarzy autorytetami w kwestii tego, co można publikować, a czego nie można, i kiedy publikować – jest sytuacją, w której się dziennikarstwo kończy. Tak samo, gdy mamy do czynienia z sytuacją, gdy dziennikarz daje się zakrzyczyć idiom mediów społecznościowych, politologom albo medioznawcom próbującym mu dyktować ideologiczne ramy tego, co wypada i co nie wypada. Redaktor, który ujawnił informację o możliwej dymisji ministra, po prostu wypełnił swój obowiązek informowania społeczeństwa. To nie on zmusił go do dymisji, nie on tę dymisję przyjmował. Być może nie miał takiego celu, ale przy tej okazji też pokazał, iż dziennikarze pełnią w społeczeństwie inną funkcję niż rzecznicy prasowi polityków i influencerzy, co tamtych właśnie najbardziej zabolowało, bo wszak nierzadko się zdarza, że przypisują sobie prestiż profesji, ale nie chcą przyjmować wynikającej z przynależności do niej odpowiedzialności. Oczywiście, takie działanie wiąże się też z ryzykiem. Dziennikarz, dysponujący niepotwierdzoną oficjalnymi komunikatami informacją, musi się liczyć z tym, że może ona się nie potwierdzić – wówczas jego prestiż i wiarygodność ucierpią. Ale bycie tzw. czwartą władzą nie przychodzi darmo – właśnie z niego wynikają i prestiż, i odpowiedzialność, które ciążyą na zawodzie dziennikarza.

kw



Nie siać paniki

Antoni Radczenko

Co zrobi Litwa, jeśli jutro zostanie zaatakowana? Czy nasz kraj jest przygotowany na zewnętrzną inwazję? Czy sojusznicy będą nas bronić? Te i inne pytania coraz częściej można usłyszeć w przestrzeni publicznej. O możliwej wojnie wypowiadają się politycy i eksperci. Jak pokazują badania opinii publicznej przeprowadzone przez agencję „Spinter tyrimai” na zlecenie platformy internetowej Visipsichologai.lt – w ramach Indeksu Zdrowia Emocjonalnego – na jesieni ubiegłego roku o 5 proc., z 20 do 25 proc., wzrósł zauważalny niepokój wewnątrz społeczeństwa. Oprócz wojny w Ukrainie olivy do ognia dołąć konflikt izraelsko-arabski. Kierownik projektu Paulius Tamulionis twierdzi, że podstawowym źródłem społecznego niepokoju są wojna na Ukrainie oraz konflikt izraelsko-palestyński. Faktycznie sytuacja geopolityczna w regionie, zresztą na świecie również, nie napawa optymizmem. Warto jednak zadać pytanie, czy wpływ na negatywne nastroje społeczne ma realne podstawy. Pamiętam, że w 2022 r. mówiono o możliwości wojny Rosji z Zachodem w perspektywie dziesięciu lat. Później tę perspektywę skrócono do pięciu lat. Teraz można usłyszeć głosy, że Rosja może zaatakować za dwa lata. Szczerze przyznam się, że

Upublicznianie scenariuszy apokaliptycznych nie wzmacnia naszego bezpieczeństwa, za to polaryzuje społeczeństwo.

kiedy prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden powtarzał, iż Rosja zaatakuje Ukrainę, w możliwości pełnowymiarowej wojny nie wierzyłem. Niemniej jednak Rosja wojsko na granicę z Ukrainą zaczęła przetrzącać już na wiosnę 2021 r. Obecnie siły zbrojne Federacji Rosyjskiej na dobre ugrzęzły w Ukrainie. Putinowi brakuje ludzi, broni, techniki wojskowej. Oczywiście tego samego brakuje Ukrainie i jest to wielkie zaniedbanie Zachodu. Mimo wszystko nic nie wskazuje na to, że Rosjanie będą mogli w najbliższym czasie doprowadzić do kapitulacji Kijowa. A więc nie bardzo rozumiem, jak w takiej sytuacji Rosja może zaatakować którykolwiek kraj należący do Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO). To nie oznacza, że nie powinniśmy szykować się do wojny. Polityka Litwy ukierunkowana na wzmacnianie swojej obronności jest jak najbardziej słuszną. Jednak upublicznianie wszelkiego rodzaju scenariuszy apokaliptycznych nie wzmacnia naszego bezpieczeństwa, tylko coraz mocniej polaryzuje społeczeństwo. Permanentny niepokój i stres wśród członków naszych społeczności może być wykorzystany przez różnego rodzaju radykałów i populistów. Stanie się coś na wzór Węgier lub Słowacji. I to byłoby rzeczywiście zwycięstwo Rosji.

kw



Z Moskwy do Konstantynopola

Grzegorz Górny

Po rewolucji bolszewickiej patriarchat Konstantynopola stworzył na terenie Europy odrębny egzarchat rosyjski, do którego przyjmowano prawosławnych księży zbiegłych na Zachód po przejęciu władzy przez Sowieków. W roku 2018 patriarcha Bartłomiej podjął jednak decyzję o rozwiązaniu tej struktury, ponieważ czasy się zmieniły i przestała istnieć konieczność przygarniania emigrantów w sutannach. Parę lat później historia zatoczyła jednak koło i dziś znów Konstantynopol przyjmuje pod swoje skrzydła rosyjskich duchownych, którzy zmuszeni zostali opuścić ojczyznę. O ile sto lat temu prawosławni kapłani uciekać musieli przed ateistycznym reżimem, który walczył z Bogiem i Kościołem, o tyle obecnie znikają oni z celownika władzy, która uważa się za ostatni bastion chrześcijaństwa na świecie. Z Rosji wyjeżdżają bowiem księża, którzy karani są za „herezję pacyfizmu” tylko dlatego, że publicznie opowiadają się przeciwko wojnie na Ukrainie lub odmawiają

Dla niektórych rosyjskich księży prawosławnych to jedyna droga, by ratować swoje kapłańskie powołanie.

modlitw w intencji zwycięstwa Putina i jego armii. Niedawno rosyjskimi środowiskami prawosławnymi wstrząsnęła wiadomość, że ks. Aleksiej Umiński, jeden z najbardziej znanych i opiniotwórczych kapłanów w kraju, przeszedł pod jurysdykcję patriarchatu Konstantynopola. Na początku tego roku został on usunięty ze stanu kapłańskiego tylko dlatego, że na mszy zamiast o zwycięstwo Rosji modlił się o pokój na Ukrainie. By ratować swoje kapłańskie powołanie i pozostać w zgodzie z własnym sumieniem, wyjechał więc z kraju i uznał zwierzchnictwo patriarchy Bartłomieja. W ten sposób ks. Umiński dołączył do licznego grona duchownych, wśród których znajdują się m.in. ks. Iwan Kordoczkin, posługujący obecnie w Niemczech, czy ks. Joann Kował, pracujący jako duszpasterz w Turcji. Rosyjska Cerkiew Prawosławna nie uznaje prawa Konstantynopola do przywracania do stanu kapłańskiego księży suspendowanych przez patriarchat moskiewski. Bartłomiej powołuje się jednak na obowiązujące w Kościele wschodnim prawo kanoniczne, które daje mu taką możliwość. Chodzi zwłaszcza o postanowienia Soboru Stu Rozdziałów, który odbył się w 1551 r. w Moskwie za panowania Iwana Groźnego. Ojcowie soborowi stwierdzili wówczas, że „tylko patriarcha Konstantynopola ma władzę sądenia biskupów i księży innych patriarchatów”. Było to w czasach, gdy patriarchat moskiewski jeszcze nie istniał (powstał dopiero w 1589 r.). Bartłomiej nic więc sobie nie robi z protestu Rosjan.

KW



Dlaczego poezja jest ważna?

Tomasz Snarski

Śmiało można mi zarzucić, że pytanie zawarte w tytule tego felietonu to tzw. pytanie z tezą. Nie pytam bowiem, czy poezja jest ważna, ale dlaczego tak jest, zakładając, że poezja i poetycki świat wciąż wiele dla współczesnego człowieka znaczą. Lecz czy naprawdę tak jest? Czy bez poezji można by żyć? A może wystarczy dobry kryminał, film, kino? A może wystarczy spacer, zdrowy tryb życia i „wyjście na miasto ze znajomymi”? Czy potrzeba nam kolejnych poetyckich książek? O tym, że poezja jest wciąż ważna, przypomniał obchodzony ostatnio Światowy Dzień Poezji, który corocznie przypada 21 marca. Jest to międzynarodowe święto ustanowione przez UNESCO w 1999 r. Na całym świecie odbywają się rozmaite spotkania poetyckie, w różnorodnych formatach, tak czy inaczej promujące poezję. Podejmowane są inicjatywy profesjonalne, jak i oddolne, wynikające z aktywności lokalnych społeczności. Spotykają się twórcy uznani i początkują-

Poezja jest ważna szczególnie w Wilnie, bo to miasto poezji i poetów. Wystarczy przejść się na ulicę Literacką.

cy, zawiązują się różne inicjatywy twórcze i grupy poetyckie. W świecie pośpiechu, konsumpcjonizmu czy prostych rozwiązań wciąż znajdują się ludzie, którzy chcą się zatrzymać, otworzyć tomik wierszy, szukać sensu w tym, co niedostawne i wymagające wysiłku, by cokolwiek zrozumieć. Wciąż są ludzie zadający pytania, zatrzymujący się nad tym, co niezwykle trudno uchwycić. Ludzie uważnie obserwujący świat wokół siebie i ten świat wewnętrzny, niewidzialny dla „mędrca szkiełka i oka”. Ci, którzy wracają do ulubionych wersów, którzy w wierszach szukają odpowiedzi bądź uczą się zadawać pytania. Którzy chcą zgłębiać, co to znaczy być człowiekiem i o co w życiu chodzi. I którzy nie boją się indywidualności, niepowtarzalności. Nie lękają się zmierzyć z tym, co każdego najbardziej niepokoi i wobec czego nie można przejść obojętnie. Tak, poezja jest ważna. Dla niektórych ludzi jest sensem życia. Dla innych przewodniczką, by jakoś zdefiniować, ponazywać sprawy niewyrażalne w żaden inny sposób, docierać do istoty i najgłębszych pokładów naszej wrażliwości. I wreszcie ostatnia myśl. Poezja jest ważna szczególnie w Wilnie, bo to miasto poezji i poetów. Wystarczy przejść się chociażby na ulicę Literacką, by się o tym przekonać. A i przecież samo Wilno jest poezją! Jakże wiele wierszy, chociażby w ostatnich latach, powstało o mieście nad Wilią. I może niech to będzie najważniejszy argument za tym, że poezja jest ważna. Bo kto kocha Wilno, ten i na pewno kocha poezję, nawet jeśli jeszcze o tym nie wie!

KW



Efekt współpracy trzech twórców

– Nieraz słyszałam, jak ludzie mówili, że palmy to przeżytek. Przez cały czas zastanawiałam się, co mogłabym zrobić, żeby zmienić zdanie tych ludzi. Wpadłam na pomysł, żeby pokazać palmę w nowej, nietypowej odsłonie. Do współpracy zaprosiłam fotografa Bartosza Frątczaka oraz malarza, florystę i dekoratora Edgarasa Vegysa. Dzięki kreatywności tych artystów tradycyjna wileńska palma zaprezentowana została w nowej odsłonie – opowiada palmiarka. Ekspozycja zawiera fotografie Bartosza Frątczaka oraz instalacje artystyczne opracowane przez Edgara Vegysa. Wykorzystane są palmy uwite przez Agatę Granicką, Danutę Wiszniewską oraz Olę Kunicką.

– Palmy zaprezentowane są nie w koszach, jak przywykliśmy je najczęściej widzieć, ale inaczej. Na wystawie można też usłyszeć „głos” palmy, czyli posłuchać dźwięków towarzyszących wiciu – kontynuuje rozmówczyni.

Zaprezentowano zbiór fotografii autorstwa Bartosza Frątczaka. – Do wystawy wybrałem ponad 40 fotografii. Starłem się, aby całość jak najpełniej opowiadała na pytanie, czym jest palma wileńska. Nie myślę tu tylko o wizualnej formie palmy, a bardziej o znaczeniu i jej symbolice. Na wystawie zobaczymy portrety palmiarek i osób zaangażowanych w proces tworzenia palm, ale są też fotografie, które odkrywają jedno czy drugie znaczenie palmy, wnikają głęboko w tradycję wyplatania palm wileńskich. W tych fotografiach pytam się o źródło, o korzenie, czy to chrześcijańskie, czy pogańskie, ale też o wpływy ludowe – opowiada fotograf.

Wystawa w Galerii „Židinyš” w Wilnie (ul. Dominikonų 15/1) można zwiedzać do 7 kwietnia. Galeria czynna w środy, czwartek, piątek w godz. 12–18, w sobotę w godz. 12–16. Wstęp jest bezpłatny.

Młodzież zgłębia tajniki palmiarstwa

W ramach projektu „Verba-rze” czynna jest też wystawa w Muzeum Mie-

Celem projektu jest przybliżenie tradycji wyplatania wileńskich palm, sztuki przekazywanej przez pokolenia palmiarek.

Wileńska palma w nowej odsłonie

Tradycyjne wałeczki, palmy różeczkowe, figuralne czy wianeczkowe – wytwory wspaniałej tradycji Wileńszczyzny można podziwiać na wystawach w Wilnie.



Justyna Giedrojc

Wileńskie palmy oraz sztuki ich wicia zaprezentowano na wystawie w galerii „Židinyš”. Ekspozycja powstała w ramach projektu „Verba-rze” (lit. *verba* – palma). Jego inicjatorką jest Agata Granicka, mi-

strzyni sztuki ludowej, palmiarka w siódmym pokoleniu.

– Celem projektu jest przybliżenie tradycji wyplatania wileńskich palm, sztuki przekazywanej przez pokolenia palmiarek zamieszkujących podwileńskie miejscowości – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Agata Granicka.

Rzemiosłem wicia palm zajmuje się od bez mała 40 lat. Palmy wije razem z mamą, Danutą Wiszniewską. Wieś Nowosiołki, w której mieszkają, zawsze słynęła z tradycji wicia palm.



NIEMAŁO MŁODZIEŻY ZGŁĘBIA TAJNIKI tradycyjnego podwileńskiego rzemiosła. Zarówno dziewczęta, jak i chłopcy chętnie uczą się wicia palm.



W RAMACH PROJEKTU „VERBA-RZE” odbyły się przygotowane przez Agatę Granicką warsztaty edukacyjne z wicia palm dla dzieci i młodzieży.



WYSTAWĘ W GALERII „ŽIDINYS” odwiedzili ambasador RP na Litwie Konstanty Radziwiłł z małżonką.



PALMY WILEŃSKIE mają szansę trafić na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

skiej Architektury Drewnianej. Zaprezentowane są tu barwne palmy o różnych wzorach uwite przez palmiarki z Wileńszczyzny i innych regionów Litwy. Odbyły się tu także przygotowane przez Agatę Granicką warsztaty edukacyjne z wicia palm dla dzieci i młodzieży.

– Niemało młodzieży zgłębia tajniki tradycyjnego podwileńskiego rzemiosła. Zarówno dziewczęta, jak i chłopcy chętnie uczą się wicia palm. Cieszę się, że dzisiejsza młodzież pielęgnuje dawne tradycje ziemi wileńskiej – zauważa mistrzyni sztuki ludowej.

W warsztatach udział wzięli także pracownicy Ambasady RP w Wilnie oraz Instytutu Polskiego w Wilnie.

– Kiedy człowiek idzie na Kaziuki czy na jakikolwiek inny jarmark, na którym można nabyć palmy, to widzi efekt końcowy. Może odnieść wrażenie, że cóż

jest zrobić taką palmę – połączyć kilka wysuszonych kwiatków, zbóż, kłosów, może pięć minut pracy, może dziesięć. Podczas warsztatów widzę, że to jest ogromna praca, umiejętność uwicia palmy jest bardzo skomplikowana. Nawet sobie nie wyobrażałam, że tak wygląda wykonanie palmy, którą widzę i kupuję często na Kaziukach. Trudno mi teraz wyrazić szacunek, jaki żywię dla palmiarów, które od pokoleń to wykonują. Byłoby fantastycznie, gdyby ta tradycja przetrwała nie tylko nasze pokolenie, lecz także nasze dzieci – mówiła podczas warsztatów Dorothea Mamaj, dyrektor Instytutu Polskiego w Wilnie.

Wystawa w Muzeum Miejskiej Architektury Drewnianej w Wilnie (ul. Polocko 52) także potrwa do 7 kwietnia. Placówka jest czynna od wtorku do soboty w godz. 10–18.

Tradycja wicia palm

W 2019 r. tradycja wicia palm na Wileńszczyźnie została wpisana na Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego Litwy. Agata Granicka była jedną z inicjaterek tego wpisu. Palmiarka otrzymała też nagrodę dla Najlepszego Twórcy Ludowego Roku 2019 oraz wyróżnienie w konkursie „Złoty Wieniec”. Wileńskie palmy cieszą się wielkim zainteresowaniem za granicą. Polska, Białoruś, Ukraina, Rosja, Włochy, Niemcy, Wielka Brytania, Norwegia, Australia, Kanada, Brazylia, Argentyna, Chiny – to kraje, dokąd dotarły już palmy uwite przez Agatę Granicką i Danutę Wiszniewską.

W 2025 r. palmy wileńskie mają szansę trafić również na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.



CZERWONE, NIEBIESKIE, ŻÓŁTE, A NAWET CZARNE I ŻŁOTE



Elżbieta Monkiewicz

W miarę zbliżania się Świąt Wielkanocy pytanie, jak malować pisanki, staje się coraz bardziej istotne. Barwniki można kupić w sklepie, ale spróbujmy znaleźć je w swojej kuchni. Najwyżej trzeba będzie postarać się o rdzawy gwóźdź, by...
Ale o tym za chwilę.



Bezpieczeństwo barwników syntetycznych jest kwestią kontrowersyjną. Wszystkie barwniki spożywcze mają indeks od E100 do E182, jednak nie wszystkie są jednakowo przyjazne dla człowieka. Przy czym skutki stosowania ich dla jednych ludzi mogą być w ogóle nieodczuwalne, ale dla niektórych, np. alergików, mogą być mocno niekomfortowe.

W przypadku pisanek należy pamiętać, że skorupka jaja ma pory, czasami można zauważyć, że białko też jest częściowo zabarwione. To, jak bardzo będzie zabarwione, zależy od barwnika. Obecnie za całkiem bezpieczne uważa się E140 i E160 (dają żółty kolor za sprawą beta-karotenu), E162 (betanina, czerwień z buraków), E163 (antocyjanina, czerwień i niebieski kolor, pochodzi z owoców i warzyw), także E100 (kurkumina, czerwień), E140 (chlorofil, turkus).

Nie powinno się kupować syntetycznych pigmentów niewiadomego pochodzenia, a także używać do barwienia jaj nici i malowanych tkanin. Także niedopuszczalne jest używanie farb do tekstyliów. Najlepiej do barwienia jajek przeznaczonych potem do zjedzenia używać naturalnych barwników, a jaj malowanych w różne niejadalne sposoby (lakierem do paznokci, ołówkiem, flamastrem itp.) lepiej nie konsumować.

Jak przygotować jajka do barwienia

W wielu przypadkach barwione są jajka już ugotowane na twardo. Aby uzyskać idealne jajko z nienaruszoną skorupką, które będzie dobrze zabarwione i łatwe do obrania, postępuj zgodnie z poniższymi wskazówkami.

- Najlepiej poddają się barwieniu białe jajka. Brązowy kolor skorupki doda do pożądanego koloru swój odcień.
- Co najmniej godzinę przed gotowaniem wyjmij jajka z lodówki (jajka w temperaturze pokojowej są mniej podatne na pękanie w trakcie gotowania).
- Przed gotowaniem dokładnie umyj jajka gąbką (farba będzie leżała równomiernie).
- Jajka włóż do zimnej wody i gotuj przez co najmniej 10 minut.



- Po ugotowaniu jajka od razu zanurz je w zimnej (a nawet lodowatej) wodzie – dzięki szokowi termicznemu skorupka z łatwością oddzieli się od białka.
- Można także ugotować jajka w płynie z dodatkiem barwnika. Odcienie mogą jednak nie wyjść tak jaskrawe, jak przy pierwszej metodzie barwienia. Jeśli jajka często pękają podczas gotowania, dodaj do wody dużą szczyptę soli.
- Aby uzyskać ciekawe odcienie, spróbuj połączyć barwniki. Na przykład możesz lekko zabarwić jajko na niebiesko czerwoną kapustą, a następnie poleać je sokiem z buraków lub roztworem kurkumy.
- Jeśli nie możesz uzyskać nasyconego koloru, wyjmij jajko z roztworu, poczekaj, aż całkowicie wyschnie, a następnie ponownie zanurz je w barwniku. Umożliwi to nakładanie warstw koloru i osiągnięcie większego nasycenia kolorów.

- Malowane jajka można ostrożnie posmarować olejem roślinnym, aby uzyskać piękny połysk.

Barwniki naturalne

Czerwona kapusta. Wbrew nazwie kolor wyjściowy będzie niebieski (jasność będzie zależała od ilości barwnika i czasu trwania barwienia). Drobnno posiekaj 1–2 główki kapusty i włóż do szklanej miski. Dodaj 500 ml wody i 6 łyżek octu stołowego (kwaśność 9 proc.). Przykryj folią spożywczą i pozostaw w lodówce na noc, aby kapusta puściła sok. Włóż ugotowane wcześniej jajka do przecedzonego soku z kapusty i pozostaw na 10–12 godzin, aby uzyskać bogaty odcień. Można też ugotować jajka w soku z kapusty, ale w tym przypadku kolor wyjdzie szaroniebieski.

Buraki. Aby uzyskać odcienie od różu po bordo, użyj soku z buraków. Umyj i obierz 2–3 spore buraki, następnie drobno posiekaj lub zetrzyj i dodaj 3 łyżki octu i 400 ml wody. Sok można wycisnąć i pokolorować w nim ugotowane jajka lub doprowadzić do wrzenia, włożyć jajka do gorącego bulionu i pozostawić na co najmniej trzy godziny.

Łupiny cebuli. Najpopularniejszy naturalny barwnik do jajek! Za pomocą łupin cebuli można uzyskać różne odcienie brązu. Zapobiegliwe gosposie zaczynają zbierać łupinki od cebuli długo przez świętami. Niezapobiegliwe – już od kilku lat mają możliwość kupienia łusek w supermarkecie. Przy okazji pamiętajcie, że różne odmiany cebuli mają inny kolor skórki, więc możecie eksperymentować! Łupiny włóż do rondla, zalej wodą, doprowadź do wrzenia, po czym zmniejsz ogień i gotuj pod przykryciem przez pół godziny. Lekko ostudź i odcedź płyn (ale gdy łupiny pozostawisz, mogą dać efekt marmurkowy), a następnie zanurz jajka w naszym barwniku. Pozostaw na godzinę lub dłużej, aby uzyskać pożądany odcień.

Kurkuma. Jajka z białą skorupką staną się jasnożółte, a jaja z brązową skorupką zmienią kolor na pomarańczowo-żółty. Aby przygotować wywar koloryzujący, 2–3 łyżki sproszkowanej kurkumy (im więcej kurkumy jest w roztworze, tym lepiej zabarwią się jajka) wsyp do rondla, dodaj litr wody i doprowadź do wrzenia. Zmniejsz ogień do niskiego poziomu i gotuj mieszaninę na wolnym ogniu przez 20 minut, następnie ostudź do temperatury pokojowej i dodaj 2 łyżki octu. Gotowe jajka można pozostawić w roztworze barwiącym na 3–4 godziny lub na noc, aby uzyskać bogaty odcień.

Jagoda. Z jagód można uzyskać niebiesko-fioletowy kolor. Jeśli używasz mrożonych jagód, rozmroź je, umieszczając je w misce wyłożonej gazą, aby wycisnąć sok. Dwie i pół szklanki jagód dadzą około szklanki soku. Przelej do wygodnego pojemnika, dodaj 1–2 łyżki octu. Zanurz jajka w soku na 20 minut lub dłużej, następnie wyjmij je łyżeczką i pozostaw do całkowitego wyschnięcia.

Szpinak. Odcienie zieleni można uzyskać za pomocą soku ze szpinaku. Posiekaj 400–500 g świeżego szpinaku i zalej

wodą tak, aby całkowicie zakryła liście, dodaj 3 łyżki octu. Doprowadź do wrzenia i gotuj na małym ogniu przez pół godziny. Nieco ostudź i odcedź, a następnie zanurz ugotowane jajka w roztworze. Pozostaw na kilka godzin lub dłużej. Szpinak można zastąpić suszoną pokrzywą.

Hibiskus. Ciekawe szaro-fioletowo-niebieskie odcienie i piękne plamy można uzyskać za pomocą herbaty z hibiskusa. 50 g hibiskusa zalej 500 ml wody, doprowadź do wrzenia, gotuj na małym ogniu przez 10 minut. Przesudź i dodaj 3 łyżki octu. Następnie, jeśli chcesz jajka z ciekawymi wzorami, zostaw wywar niecedzony. Aby uzyskać bardziej równomierne zabarwienie, odcedź. Jajka można wybierać w różnym czasie, aby uzyskać różne kolory, od niebieskiego do fioletowego.

Czerwone wino. Dzięki temu napojowi możesz uzyskać głęboki, śliwkowy ton. Kryształki cukru zawarte w winie osadzą się na skorupce, nadając jej piękny połysk. Trzeba pamiętać, że wino zabarwi również białko jajka, chociaż nie będzie to miało większego wpływu na smak. Barwienie jajek podczas gotowania będzie najskuteczniejsze, dlatego pamiętaj, aby wcześniej wyjąć je z lodówki, aby miały temperaturę pokojową. Weź naczynie węższe i głębsze – w trakcie tego procesu wino odparuje, więc w płytkim, ale szerokim naczyniu nie będzie wystarczającej ilości płynu, aby całkowicie przykryć jajka. Doprowadź do wrzenia i gotuj przez 8–10 minut. Pozostaw do kolorowania na 8 godzin lub dłużej, aby uzyskać bogaty odcień.

Kora olchy lub dębu i rdzawy gwóźdź. Przygotowanie roztworu zacznij dwa tygodnie przed świętami. Korę i rdzawe żelazo zalej wodą i trzymaj w zamkniętym pojemniku przez 10–12 dni. Następnie odcedź roztwór, dodaj łyżkę octu i gotuj w roztworze jajka. Oczywiście, nie odzieramy kory z żywych drzew, tylko szukamy już zeschniętych gałęzi i korzeni.

Barwniki mniej tradycyjne

Grafit. Załóż rękawiczki, to ważne. Grafit z ołówka rozetrzyj na drobny pył i dokładnie rozsmaruj go po powierzchni skorupki ugotowanego jajka. Jajka uzyskają

fantastyczny ciemnoszary kolor z metalowym połyskiem, ale mogą brudzić ręce. Płatek jadalnego złota. Najpierw jajka należy ugotować i zabarwić barwnikiem spożywczym. Arkusze płatków złota można przykleić za pomocą płynnego białka jaja, aby wykorzystać naturalne materiały. Nałóż białko na niektóre obszary skorupki, owiń ją płatkami złota, pozostaw do wyschnięcia i usuń nadmiar złota. **Mozaika.** Aby osiągnąć efekt mozaiki, potrzebujesz jajek o białych skorupkach i barwnika spożywczego. Ugotuj jajka, a część z nich pomaluj na różne kolory. Następnie usuń z kolorowanych jajek skorupkę i podziel ją na kawałki. Przyklej kawałki do skorupki jaj, które pozostają białe, za pomocą surowego białka.

Technika decoupage. Wytnij piękne motywy z papierowych serwetek i przyklej je do skorupki gotowanych jajek na surowym białku.

Paski i groszki lub inny dowolny wzór. Przed pokolorowaniem jajek barwnikiem spożywczym naklej na nie kształty lub paski wycięte z taśmy maskującej. Pomaluj jajka, poczekaj, aż wyschną, i usuń taśmę.

Ornamenty

Niezależnie od tego, jaki barwnik wybierzesz, możesz dodatkowo ozdobić jajko. Można np. wziąć ładny liść (kolendra lub pietruszka dobrze wyglądają), przymocować go do skorupki i szczelnie (to bardzo ważne!) przykryć nylonem/gazą/papierem lub tkaniną i zawiązać tak, aby liść nie poruszał się podczas procesu barwienia. Nawiasem mówiąc, możesz używać nie tylko liści, ale także kwiatów, a także innych przedmiotów, np.: ziarenek ryżu, wstążek, koronek, krojonego w drobne kawałeczki papieru. Jeśli używałeś jakichkolwiek tekstyliów, np. koronek, musisz mieć absolutną pewność, że one same nie są barwione barwnikami niedopuszczalnymi w kontekście spożywczym. Upewnij się, że wybrany przedmiot przylega jak najściślej do skorupki, w przeciwnym razie wynik będzie bardzo wyblakły; zanurz w roztworze barwnika i gotuj. Najlepszy moment to oczekiwanie na wzór i „oswo-bodzenie” jajka ze wszystkich materiałów go ukrywających. KW

NATO stawia nad Bałtykiem kropkę nad „i”

Wstąpienie 7 marca br. Szwecji, a nieco wcześniej Finlandii, to drugi etap rozszerzania NATO w regionie Morza Bałtyckiego. 20 lat po pierwszym, czyli akcesji Estonii, Łotwy i Litwy, co nastąpiło 29 marca 2004 r. Dziś kraje bałtyckie mogą czuć się bezpieczniej, choć zagrożenie ze strony Rosji pozostaje ogromne.

Antoni Rybczyński

NAJWAŻNIEJSZE ĆWICZENIA MORSKIE NATO W REGIONIE BAŁTYCKIM – BALTOPS, czerwiec 2023 r. Załoga samolotu amerykańskiej marynarki wojennej obserwuje z powietrza USS „Mount Whitney”, okręt flagowy VI Floty Stanów Zjednoczonych. / FOT. NATO/FLICKR

Zniewielkimi armiami, bez sił powietrznych, wciśnięte między Rosję i Białoruś a morze, kraje bałtyckie w 2004 r. zwiększyły swoje bezpieczeństwo bardziej na papierze i psychologicznie niż realnie. Rozpoczęcie misji „Baltic Air Policing” przez sojuszników, stopniowe zwiększanie obecności wojsk innych krajów NATO w Estonii, na Litwie i Łotwie, wreszcie przygotowanie – dopiero po pierwszej inwazji Rosji na Ukrainę – sojuszniczych planów ewentualnościowych dla krajów bałtyckich (szczegółowo rozpisanych scenariuszy działania militarnego NATO w razie wojny), a w końcu rozbudowa własnych potencjałów obronnych, zwłaszcza po 2022 r. – to wszystko niewątpliwie poprawiło sytuację tej części wschodniej flanki Sojuszu.

Jednak w zderzeniu z rosyjską armią to było wciąż za mało. Od początku było

wiadomo, że kluczem do skutecznej obrony będzie szybkość i skala wsparcia ze strony innych członków NATO. Wejście do Sojuszu Finlandii i zwłaszcza Szwecji zdecydowanie zmienia to na plus, blokując Rosję oraz otwierając NATO szeroką i szybką drogę do Tallina czy Wilna. Za plecami Bałtów i Estończyków znaleźli się nowi sojusznicy, dzięki którym Bałtyk w razie wojny zmieni się w „jezioro NATO”.

Bałtyk w barwach NATO

Flaga Szwecji została podniesiona przed gmachem Kwatery Głównej NATO w Brukseli w południe w poniedziałek 11 marca 2024 r. Cztery dni wcześniej premier Ulf Kristersson i minister spraw zagranicznych Tobias Billström złożyli w Waszyngtonie odpowiednie dokumenty na ręce se-

kretarza stanu Antony’ego Blinkena. USA są depozytariuszem traktatu waszyngtońskiego, ustanawiającego NATO.

Turcja i Węgry, po miesiącach przeciągania sprawy, w końcu wyraziły zgodę na przystąpienie do Sojuszu 32. jego członka, kraju piątego co do wielkości w Europie, rozciągającego się 1600 km z północy na południe i posiadającego dwukrotnie dłuższą linię brzegową.

Jak powiedział jeden z natowskich dyplomatów, członkostwo Szwecji jest brakującym kawałkiem puzzli na mapie Sojuszu w regionach nordyckim, arktycznym i bałtyckim. Wypełnia strategiczną lukę w architekturze bezpieczeństwa, wzmacniając NATO przede wszystkim w Europie Północnej, nad Bałtykiem, radykalnie zwiększając też szanse Litwy, Łotwy i Estonii w obliczu ewentualnej agresji Rosji (dokonywanej być może wspólnie z Białorusią). Szwedzi będą



UROCZYSTOŚĆ PODNIESIENIA FLAGI SZWECJI przed Kwaterą Główną NATO w Brukseli, 11 marca br. Widoczny Jens Stoltenberg, sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego. / FOT. NATO/FLICKR

niewątpliwie ważnym partnerem Danii, Finlandii, Norwegii i Islandii na północy Skandynawii.

Jednak położenie geograficzne sprawia, że dużo większy wpływ członkostwo Szwecji w NATO będzie miało dla regionu bałtyckiego. Jest nawet istotniejsze niż wcześniejsza akcesja Finlandii. Chodzi nie tylko o rewolucję w strategii bezpieczeństwa królestwa, opartej na neutralności od dobrych dwóch stuleci. Finowie mają bowiem ograniczone pole manewru, mając najdłuższą granicę lądową z Rosją spośród wszystkich krajów NATO. Z tego powodu Finlandia ma liczną armię i zachowała powszechny pobór mężczyzn do wojska. Szwedzi nie graniczą z Rosją, w pewnym sensie mogą więc prowadzić odważniejszą politykę.

Szwecja ma dwa militarne atuty, które lokują ją w czołówce wręcz światowej. Chodzi o flotę i siły powietrzne. Królew-

ska marynarka wojenna została stworzona do działania na Bałtyku. Ma cztery okręty podwodne (w 2028 r. dojdzie piąty) i pod tym względem w naszym regionie ustępuje tylko Niemcom. Szwedzi wnoszą też do NATO nowoczesne systemy wczesnego ostrzegania, dobry wywiad i silny przemysł zbrojeniowy. Szwecja jest w czołówce światowej eksporterów broni i jednym zaledwie czterech krajów w Europie – obok Wielkiej Brytanii, Niemiec i Francji – który zapewnia produkty dla wszystkich zdolności wojskowych i rodzajów broni, choć słynie głównie z broni kierowanej, ręcznych wyrzutni przeciwpancernych i pojazdów opancerzonych.

Jeśli mówić o słabszych punktach szwedzkich sił zbrojnych, to przede wszystkim to, że są małe: liczą niecałe 40 tys. żołnierzy. Pod tym względem Finlandia bije sąsiada na głowę, mogąc

w czasie wojny wystawić 280 tys. wojska (i zostaje jeszcze 900 tys. przeszkolonych rezerwistów). Do tego Finlandia posiada jeden z największych arsenałów artyleryjskich w Europie. Helsinki niedawno odnowiły też swoją flotę myśliwców i oczekuje się, że do 2026 r. będą posiadać 64 myśliwce F-35.

Bramy i blokady

Morze Bałtyckie zmienia się w „jezioro NATO”, radykalnie obniżając możliwości wojenne (przede wszystkim morskie) Rosji, która zostaje zamknięta w swoich portach, szczególnie tych we wschodniej części Zatoki Fińskiej, ale też w kluczowych obiektach Floty Bałtyckiej w obwodzie królewieckim.

Gotlandia, szwedzka wyspa położona zaledwie 300 km od Królewca, jest swe-



SZCZYT SOJUSZU PÓŁNOCNOATLANTYCKIEGO W WILNIE, 11–12 lipca 2023 r. Zdjęcie grupowe uczestników. / FOT. NATO/FLICKR



SPOTKANIE WIGILIJNE Z POLSKIMI ŻOŁNIERZAMI w bazie lotniczej Ämari w Estonii, 18 grudnia 2023 r. Prezydent Andrzej Duda z małżonką Agatą Kornhauser-Dudą złożyli życzenia lotnikom patrolującym niebo nad krajami bałtyckimi w ramach „Baltic Air Policing”. Towarzyszyli im prezydent Estonii Alar Karis i jego małżonka Sirje Karis. / FOT. MAREK BORAWSKI/KPRP



WIZYTA SEKRETARZA GENERALNEGO NATO NA LITWIE, 30 maja 2014 r. Anders Fogh Rasmussen (sekretarz w latach 2009–2014) przemawia do posłów w Sejmie. / FOT. NATO/FLICKR

go rodzaju służą na Morzu Bałtyckim. Jej strategiczne znaczenie jest porównywalne ze znaczeniem Islandii na Oceanie Atlantyckim. – Ktokolwiek kontroluje Gotlandię, może zdominować przestrzeń powietrzną i morską południowego Bałtyku – mówił płk Magnus Frykvall, dowódca garnizonu na wyspie. Główny port wojenny na wyspie zostanie rozbudowany, a lokalny pułk, rozwiązany 20 lat temu, już jest odbudowywany.

Królewiec stracił wiele ze swojej strategicznej przewagi, którą miał przed przystąpieniem Finlandii i Szwecji do NATO. Gdyby teraz Rosja umieściła w eksklawie aktywa zbrojne o dużej wartości, musiałaby się liczyć z tym, że Sojusz bardzo łatwo je zniszczy w trakcie konfliktu. To oczywiście zmienia w ogóle układ sił w potencjalnej bitwie o przesmyk suwalski i minimalizuje ry-

zyko odcięcia Litwy i jej północnych sąsiadów od Polski.

Wejście Szwecji do NATO wzmacnia obronę trzech państw bałtyckich także w inny sposób. To szybkie wsparcie morskie i powietrzne w razie wojny, ale też wiadomo, iż od 2025 r. brygadę NATO na Łotwie wzmocni 800 Szwedów. Dołączenie Szwecji do Finlandii oznacza, że strategia obrony krajów bałtyckich nie musi się już tylko ograniczać do spowalniania wroga, by potem kontratakować i odzyskiwać utracone terytorium, ale zwiększa szanse na zatrzymanie Rosjan już na samej granicy. Zwłaszcza że gdyby Rosja chciała uderzyć na kraje bałtyckie, nie może pozostawić granicy z Finlandią niezabezpieczonej.

Rozszerzenie NATO otwiera teraz kluczową drogę dla tranzytu większej liczby wojsk, aby chronić kraje bałtyc-

kie szybciej i skuteczniej w przypadku ataku. Chodzi nie tylko o morskie linie komunikacyjne przecinające Bałtyk. Ważne jest samo terytorium Szwecji i sieć kolejowa mogąca transportować duże ładunki wojskowe. Największy port, Göteborg na zachodnim wybrzeżu kraju, staje się głównym węzłem komunikacyjnym i wielką bramą dla transportów sprzętu wojskowego i wojsk NATO.

Rosja chce Pribałtyki

Wzmocnienie NATO nad Bałtykiem, szczególnie położenia krajów bałtyckich z racji przystąpienia do Sojuszu Szwecji i Finlandii częściowo niweluje militarne podporządkowanie Białorusi Moskwie. Rosja nadal wzmacnia eksklawę królewiecką, m.in. dzięki zdolnościom



ĆWICZENIA NATO „GRIFFIN STORM-23” na poligonie na Litwie, 26 czerwca 2023 r. Żołnierzy odwiedzają: prezydent Gitanas Nausėda, minister obrony narodowej Arvydas Anušauskas, sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg oraz minister obrony RFN Boris Pistorius. / FOT. NATO/FLICKR

A2/AD (*anti-access/area denial*), zaś Białoruś jest już de facto kolejnym rosyjskim okręgiem wojskowym, który może zostać w pełni wykorzystany w przypadku rosyjskiej agresji na NATO. Analitycy ostrzegają, że Rosja nadal może siać spustoszenie w regionie z silnie uzbrojonej eksklawy i zagrażać podmorskiej infrastrukturze.

Moskwa jest i pozostanie długoterminowym zagrożeniem dla NATO, a na rozszerzenie Sojuszu w Europie Północnej odpowiada, dążąc do rozbudowy własnego potencjału wojskowego w regionie. Planowane zmiany strukturalne i dowódcze już się rozpoczęły, a niektóre z nich są wdrażane w obwodzie królewieckim i w zachodniej Rosji.

Z początkiem marca powstały dwa nowe okręgi wojskowe, leningradzki i moskiewski, w miejsce Zachodniego Okręgu Wojskowego i okręgu woj-

skowego na Dalekiej Północy skoncentrowanego wokół Floty Północnej. W Karelii formowany jest nowy korpus wojskowy, a brygady są przekształcane w dywizje.

„Kreml prawdopodobnie spodziewa się możliwego konfliktu z NATO w ciągu następnej dekady” – twierdzi estoński wywiad. „Zgodnie z jednym z możliwych scenariuszy stan osobowy rosyjskich wojsk lądowych i powietrznodesantowych na kierunku estońskim może niemal podwoić się z ok. 19 tys. przed 24 lutego 2022 r.” – podkreśla Vālisluureamet. Ogólne tempo i zakres reformy zależą bezpośrednio od przebiegu, czasu trwania i wyników działań wojskowych na Ukrainie.

Nie niknie też ryzyko, że zaangażowanie Finlandii i Szwecji w silną nordycką tożsamość regionalną może być niekorzystne dla bezpieczeństwa Litwy, Ło-

twy i Estonii, jeśli jego efektem będzie zmniejszenie zaangażowania obu krajów w regionie bałtyckim. Ciężenie Helsinek, a już zwłaszcza Sztokholmu ku nordyckim partnerom, a nie bałtyckim, pokazuje dyskusja na temat ich miejsca w strukturze dowodzenia NATO na poziomie operacyjnym. Szwedzi i Finowie woleliby podlegać dowództwu w amerykańskim Norfolk, co by oznaczało skupienie się na Atlantyku, aniżeli dowództwu w holenderskim Brunssum, któremu podlegają Polska i trzy kraje bałtyckie. Biorąc pod uwagę ostatni strategiczny wybór Kremla – bo reorganizacja okręgów wojskowych oznacza nadanie priorytetu Bałtykowi kosztem Arktyki – naturalne wydaje się pełne włączenie Szwecji i Finlandii w strukturę dowodzonej z europejskiego Brunssum, a nie te podporządkowane dowództwu za oceanem.

RZĄD POLSKI WYSTOSOWAŁ
48^{godz.} ULTIMATUM DO LITWY

KONCENTRACJA WOJSK NA
GRANICY LITWY
SMIGYŁO
M W W

Ultimatum z marca 1938 r. Zwrot w stosunkach polsko-litewskich

Skutkiem ultimatum wystosowanego przez Polskę względem Litwy w marcu 1938 r. było nawiązanie stosunków dyplomatycznych między dwoma krajami. Dzięki temu posunięciu relacje między nimi się poprawiły, ale jak sądzi historyk Tomas Balkelis, na głębszą współpracę nie było już szans.

LUDNOŚĆ PRZED OKNEM WYSTAWOWYM PAŁACU PRASY W KRAKOWIE, w którym umieszczono komunikat o wystosowaniu ultimatum wobec Litwy, marzec 1938 r.



Antoni Radczenko

W końcu lat 30. wszyscy przeżywali zbliżanie się wojny. 12 marca 1938 r. Niemcy dokonały aneksji (Anschlussu) Austrii. Strona polska, chcąc zabezpieczyć swoją granicę na północy, postanowiła znormalizować relacje z Litwą, z którą od 1920 r. de facto była w stanie

wojny. Niespodziewanie posłużył temu incydent zbrojny na granicy z 11 marca, w którym zginął żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza, strzelec Stanisław Serafin.

Krótki okres stabilizacji

Sprawa wywołała duże poruszenie w Polsce. Rząd polski zadziałał niekonwencjonalnie. 17 marca wystosował względem Litwy ultimatum, w którym zażądał nawiązania stosunków dyplomatycznych w ciągu 48 godzin bez żadnych wa-

runków wstępnych. 19 marca rząd Litwy przystał na polskie warunki. Trudno ocenić na 100 proc., czy wówczas Polska zdecydowałaby się na konflikt zbrojny z Litwą, niemniej strona litewska takie zagrożenie traktowała jako coś realnego. – Trudno powiedzieć, jakie były faktyczne plany Polski w tym zakresie. Niemniej litewski rząd i wojsko potraktowały ultimatum bardzo serio. Rozumiano, że Polska jest o wiele silniejszym państwem i możliwości sprzeciwu są bardzo ograniczone – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Tomas Balkelis z Instytutu Historii Litwy.

Polskim przedstawicielem w Kownie, ówczesnej stolicy Litwy, został Franciszek Charwat, litewskim w Warszawie – Kazys Škirpa. Rozpoczęła się względna stabilizacja w stosunkach obu krajów. Zdaniem rozmówcy „Kuriera Wileńskiego” żadne dodatkowe sojusze, np. dotyczące współpracy wojskowej, nie wchodziły w grę.

– Taki scenariusz był nierealny. Stosunki dyplomatyczne zostały nawiązane w rezultacie ultimatum. Tak naprawdę te relacje dyplomatyczne miały charakter bardzo formalny. Ze strony litewskiej nie było żadnej chęci do stworzenia sojuszników czy choćby życzliwych stosunków z Polską. Trzeba też pamiętać, że generalnie wszystkie ekipy rządzące na Litwie w okresie międzywojennym narzucały społeczeństwu litewskiemu negatywny wizerunek Polaka. Przeciw Polsce była wymierzona mocna kampania propagandowa, dlatego ultimatum Warszawy było czymś bolesnym dla Litwy i Litwinów. Tak naprawdę przyjęcie ultimatum było dyplomatyczną porażką Litwy, ponieważ musiała ulec stronie silniejszej – zaznacza historyk.

Konieczność ugięcia się przed siłą

Podobne zdanie miał jeden z największych znawców polsko-litewskiej historii Piotr Łossowski. „Nawiązanie stosunków z Polską, w rezultacie polskiego ultimatum z 17 marca 1938 r., zostało przyjęte na Litwie jako upokorzenie, jako konieczność ugięcia się przed siłą. Świadczyły o tym żywe poruszenie społeczne, liczne wiece i zebrania protestacyjne, które miały miejsce w różnych miejscach Litwy. Trudne było przestawienie się, przystosowanie do nowej sytuacji. Z niedowierzaniem przyjmowano nadchodzące teraz z Polski wyrazy sympatii i zapewnienia przyjaźni” – pisał polski historyk w artykule „Zwrot w stosunkach polsko-litewskich jesienią 1938 r.”.

W dalszych częściach artykułu czytamy, że sytuacja geopolityczna skłaniała Litwę do większego otwarcia się na Polskę. „20 października poseł Litwy w Warszawie otrzymał instrukcję, aby przekonać kierowników polskiej polityki za-

granicznej, że rząd litewski kładzie duże wysiłki, ażeby przechylić nastroje społeczeństwa na stronę Polski, aby zwyciężyć istniejącą nieufność. Działając w tej intencji, poseł Kazys Škirpa przekazał 31 października 1938 r. ważną informację ministrowi Beckowi. Mianowicie, że rząd Litwy po odpowiednim przygotowaniu postanowił zamknąć Związek Wyzwolenia Wilna” – pisze Łossowski.

Wrzesień i październik roku 1939

Ważnym sprawdzianem dla relacji polsko-litewskich był wrzesień 1939 r., kiedy Polska musiała walczyć na dwa fronty z III Rzeszą i ZSRS. Wówczas na Litwę udały się tysiące polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, którzy byli traktowani z należyтым szacunkiem. Sytuacja ponownie zaogniła się w październiku, kiedy Rosja sowiecka przekazała Wilno Litwie. – Polska nigdy nie uznała przekazania Wilna Litwie. Litwa ze swojej strony zaś nigdy nie uznawała Wilna w granicach Polski. Kiedy Sowieci przekazali Wilno Litwie, to negatywna reakcja Polski na to była nieunikniona. Rząd emigracyjny wystosowywał protesty pod adresem Litwy, ponieważ miał nadzieję, że po wojnie Wileńszczyzna znów wróci do Polski. Konflikt na tym tle był nieunikniony. Polsko-litewski spór o Wilno rozpoczął się już po zakończeniu I wojny światowej – komentuje Balkelis.

– W ciągu całego okresu międzywojnia Wilno dla litewskiego społeczeństwa było miastem marzeniem, miastem fantazją, miastem mitem. Trzeba jednak pamiętać, że większość mieszkańców Litwy nigdy w Wilnie nie była. To był mit nawiązujący do miasta księcia Giedymina. Kiedy jesienią 1939 r. Wilno stało się dostępne dla Litwinów, zaczęto organizować do niego wycieczki, które cieszyły się dużą popularnością, ponieważ każdy chciał zobaczyć historyczną stolicę. Tylko że pobyt w Wilnie okazywał się dla Litwinów szokiem. Szokiem było to, że nie można było z nikim porozumieć się po litewsku, bo miasto było zamieszkałe przez ludzi nieznających tego języka – podkreśla historyk.

Integracja Wileńszczyzny

Rozmówca „Kuriera Wileńskiego” zaznacza, że z pewnością strona litewska popełniła błędy w polityce dotyczącej wileńskich Polaków.

– Polityka Litwy na tym odcinku charakteryzowała się swoistą dwuznacznością. Z jednej strony obowiązywał stary plan – zrelituanizować Wileńszczyznę. Zintegrować ją z pozostałą Litwą. Z drugiej – rozumiano, że większość mieszkańców ziemi wileńskiej stanowią Polacy, którzy uważają się za część Polski. Poza tym pojawił się problem z uchodźcami. Z innych terenów Rzeczypospolitej na Litwę przybyło ok. 30 tys. osób. Moim zdaniem jednym z największych błędów, jakie popełnił rząd Litwy w tym okresie, było to, że ok. 100 tys. osób narodowości polskiej nie otrzymało prawa do nabycia litewskiego obywatelstwa. Zostali określani mianem przybysze, czyli status podobny do uchodźców wojennych. To była grupa ludzi praktycznie niemających żadnych praw na Litwie. To była ewidentna próba wyeliminowania polskiego elementu z życia Wileńszczyzny. Oczywiście to napotkało duży sprzeciw Polaków. To napięcie miało wpływ również na relacje międzynarodowe. Rząd emigracyjny żądał od strony litewskiej, aby Polacy nie byli dyskryminowani – mówi Balkelis.

Litwa cieszyła się Wilnem niecały rok. 14 czerwca ZSRS wystosowało ultimatum wobec Litwy, które już następnego dnia zostało zaakceptowane przez rząd. 15 czerwca rozpoczęła się pierwsza sowiecka okupacja Litwy. Do dzisiaj na Litwie trwają dyskusje, czy wówczas nie należało stawić oporu Sowiecom.

– Kwestia zbrojnego sprzeciwu wobec Sowieców była poruszona na ostatnim posiedzeniu rządu, w którym udział wzięło też kierownictwo wojskowe. Większość, w tym wojskowi, opowiedziało się za kapitulacją, twierdzono, że żaden opór nie ma sensu i Litwa tylko jeszcze bardziej ucierpi. Prezydent Smetona był jednym z nielicznych zwolenników zbrojnego oporu. Kiedy jednak zobaczył, że głównodowodzący i większość ministrów nie popierają go, postanowił opuścić Litwę – przypomina Tomas Balkelis.



Anna Pieszko

W Święto Odrodzenia Niepodległości Samorząd Miasta Wilna tradycyjnie jak co roku uhonorował 11 uczniów stołecznych szkół Nagrodą Małego Krzysztofa. To wyróżnienie wręczane jest za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury i sztuki, nauki, sportu i wolontariatu, a także za promowanie imienia stolicy w konkursach i olimpiadach za granicą. W gronie nagrodzonych uczniów znalazł się Polak, Karol Pawłowski, siódmoklasista Progimnazjum im. św. Jana Pawła II w Wilnie.

– Nagroda Małego Krzysztofa jest dla mnie motywacją, by nadal robić to, co lubię, czyli grać i tańczyć, no i odnosić następne sukcesy – mówi Karol Pawłowski w rozmowie z „Kurierem Wileńskim”.

Nie ma wolnych niedziel

Swoje sukcesy 13-latek osiąga dzięki wytrwałej pracy. Grze na akordeonie poświęca codziennie dwie godziny, kolejne trzy godziny co dnia ćwiczy tańce towarzyski. Choć każdy jego dzień jest niezwykle intensywny, Karol czerpie niekłamaną frajdę z tego, co robi.

– Dzień Karola jest rozpisany co do minuty. Zazwyczaj pobudka o 6 rano, potem szkoła, następnie zajęcia w szkole muzycznej, gra na akordeonie, potem lekcje tańca. O wpół do 9 wieczorem wracamy do domu, jemy kolację, Karol odrabia lekcje. O 23 jeszcze bierze akordeon, żeby chociaż trochę pograć. W weekend ma albo konkurs muzyczny, albo zawody taneczne. Z rzadka zdarza się wolna niedziela – opowiada mama Karola, Iwona Pawłowska.

Zdolności muzyczne Karola zauważono, kiedy miał zaledwie parę lat. Jako dziecko z upodobaniem wystukiwał takt na domowych schodach, które można by nazwać jego pierwszym instrumentem. Do fascynujących ekspe-

13-letni akordeonista i tancerz, który wszędzie słyszy muzykę

Połowę swojego życia poświęcił szlifowaniu gry na akordeonie, drugie tyle – innej pasji, tańcu towarzyskiemu.

13-letni Karol Pawłowski ma już na swoim koncie pokaźną kolekcję nagród zdobytych zarówno w salach koncertowych, jak i na parkiecie. Młody artysta podbija sceny nie tylko w kraju, lecz także za granicą.

rymentów muzycznych świetnie nadawały się garnki i inne domowe sprzęty. – Już jako małe dziecko Karol mówił, że wszędzie słyszy muzykę. Kiedy znajdował się w gronie kolegów, zamiast z nimi się pobawić, wołał posiedzieć i posłuchać muzyki – wspomina mama.

Pod okiem mistrzów

Edukację Karol rozpoczął w Szkole-Przedszkolu „Wilia” w Wilnie. Obok znajduje się Szkoła Muzyczna „Lyra”, do której mógł chodzić po zajęciach.

– Początkowo byłem przeciwna, żeby syn uczył się w szkole muzycznej, ponieważ sama się tam uczyłam i wiem, jaki to jest wysiłek i ile trudu wymaga nauka. Ale Karol w każdej chwili, na każdym kroku słuchał muzyki, żył nią. Muzyka stała mu towarzyszyła i towarzyszy. Widząc jego fascynację, musiałam pozwolić mu na to, żeby mógł się w pełni realizować – opowiada mama.

Niebawem Karol pod okiem swojej nauczycielki Asty Žeromskienė został pięciokrotnym zdobywcą Grand Prix i II-krotnym zdobywcą I miejsca w krajowych i międzynarodowych konkursach akordeonistów. Jego najbardziej znaczące osiągnięcia to konkurs Italian Award (Roseto degli Abruzzi, Włochy), na którym dwukrotnie zdobył nagrodę Grand Prix, a także Grand Prix Naujene (Dyneburg, Łotwa) i pierwsze nagrody w Narodowym Litewskim Konkursie Akordeonowym (2020 i 2022 r.). Choć w programach konkursowych wykonuje zazwyczaj trudniejsze utwory klasyków, to prywatnie lubi słuchać muzykę w wykonaniu słynnego litewskiego akordeonisty Martynasa Levickisa, którego podziwiał i na którego kursach mistrzowskich miał możliwość doskonalenia swoich umiejętności.

Zdobywać kolejne szczyty

Inną wielką pasją Karola jest taniec towarzyski. W tej dziedzinie również czuje się jak ryba w wodzie, osiąga sukcesy i zdobywa nagrody na turniejach



tanecznych, także tych międzynarodowych. Wraz ze swoją partnerką Martą Dereškevičiūtė wielokrotnie stawali na najwyższym stopniu podium w mistrzostwach Litwy w tańcu towarzyskim.

– Wiele razy namawialiśmy syna, by z którychś zajęć zrezygnował, np. w tańcu towarzyskim mógłby wybrać program latynoamerykański albo standardowy. Ale Karol nie chce opuścić, staruje w zawodach w obu programach. A to podwójny wysiłek, 10 wykonanych tańców w jednym konkursie. Próbowaliśmy go przekonać, aby wybrał tylko muzykę albo tylko taniec, ale Karol chce się rozwijać w obu kierunkach. Nigdy nie narzekał, że jest mu trudno – mówi mama.

Niewątpliwie sukcesy Karola to skutek wrodzonego talentu, ale też wytrwałej pracy.

– Oczywiście, bez talentu chybaby nie mógł osiągnąć wszystkich swoich sukcesów. Ale jest to okupione również

ciężką pracą. Czasami bolą go mięśnie i kolana, jednak nadal trenuje, nie porzestaje na tym, co już osiągnął, dąży do coraz lepszych wyników – opowiada Iwona Pawłowska.

Karol cały czas czuje wsparcie rodziców, którzy z racji tego, że mieszkają poza miastem, stale mu towarzyszą podczas zawodów i odwożą go na codzienne zajęcia.

– Jesteśmy bardzo dumni z naszych dzieci. Mamy też starszą córkę Adriję, która jest studentką I roku medycyny na Uniwersytecie Kowieńskim. Córka również zajmowała się muzyką, tańcem, pływaniem, jednak teraz poświęciła się nauce. Czuję ogromną wdzięczność, że Bóg obdarzył mnie takimi dziećmi. Żaden odpoczynek nad morzem nie da tyle radości, ile widok syna tańczącego na parkiecie czy zaliczona sesja córki – cieszy się mama.

– Moim marzeniem jest, by zdobyć kolejne szczyty, zarówno w tańcu, jak i w muzyce – deklaruje Karol. KW



KROKUS

Wyszedł spod ziemi krokus
jak promyk słońca z obłoku.
Rozejrzył się wkoło
I rzekł wesoło:

– Jak tylko trochę podrosnę,
zrobię prawdziwą wiosnę!

**Jak powiedział, tak zrobił
– jest WIOSNA!**

MY TU GADU-GADU, A PRZECIEŻ WIELKANOC SIĘ ZBLIŻA!

Czas najwyższy, żeby własnoręcznie wykonać palemkę, z którą jutro dumnie, w Wierzbową lub Kwietną Niedzielę, pójdziemy do kościoła na wspomnienie uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Ewangelści wspominają, że był on witany entuzjastycznie. Były okrzyki na jego cześć oraz gałązki palmowe i płaszcze postane na drodze.

Wileńskie palmy mają bardzo bogatą tradycję, są znane daaaaleekooo poza granicami Litwy. Ich sposób i styl tworzenia, kolory, kunsztowne wykonanie i pomysłowość w wyszukiwaniu form i miary dodają blasku liturgicznej celebracji na całym świecie.

Palmiarki przez cały rok zbierają odpowiednie kwiaty, trawy, zboża, które później pieczołowicie suszą, a następnie plotą, wiążą, komponują wielkanocne palmy. Wy również możecie to zrobić, np. z bazi, które już są na leszczynach, zawsze zielonych gałązek bukszpanu, kolorowych wstążeczek i kwiatków z bibuły.

WIELKANOCNE SYMBOLE

Wielkanocny zajac. W wielu kulturach zajac jest symbolem odradzającej się przyrody i wiosny. Do wielkanocnej symboliki naszych rodzimych świat zajac przywędrował z Niemiec i współcześnie raczej jest świętecznym rekwizytem aniżeli bohaterem obrzędu.

Wielkanocne pisanki. Pisanki, kraszanki, rysowanki mają sens symboliczny. Na całym bowiem świecie od najdawniejszych czasów jajko było symbolem życia, siły, miłości



i płodności. Uważano, iż malowanie jaj jest jednym z warunków istnienia świata. Ich malowaniem i zdobieniem niegdyś zajmowały się wyłącznie kobiety, które nie pozwalały podczas ich malowania wejść do izby żadnemu mężczyźnie, a zanim przystąpiły do zdobienia jaj, odczyntały uroki. Jaja niegdyś farbowano (a nasze babcie do dziś tak robią) naturalnymi barwnikami roślinnymi.

JAJOWE PRZESADY

- W ludowych wierzeniach jajko było lekarstwem na choroby, chroniło przed pożarem i złymi duchami, zapewniało urodzaj w polu i ogrodzie, a nawet powodzenie w miłości.
- Wierzono, że jajko ma znaczenie magiczne, dlatego używano go jako kamienia węgielnego przy budowie nowych domów.
- Taczanie jaja po ciele chorego miało „wlewać” w niego nowe siły.
- Noworodka myło się w wodzie, do której wkładano, poza innymi przedmiotami mającymi zapewnić szczęście i bogactwo, również jajo.
- Wydmuszki pisanek wielkanocnych położone pod drzewami owocowymi miały chronić je przed szkodnikami.
- Wierzono, że jaja wrzucone w płomienie ugaszą pożar.
- Święconym jajkiem dotykano zwierząt gospodarskich – co miało ochronić przed chorobami.

- Pisanek zakopywano pod progiem domu w celu zagrozenia dostępu siłom nieczystym.

ALE DOWCIP!

W Wielkanoc chłop wchodzi do stodoły i mówi do krowy:
– Mućka, powiedz coś!
– Nic z tego! Ja mówię tylko w Wigilię.

ZAGADKA

*Dwie małe pomocnice
służą ci przez całe życie.
Pracowite są, a przy tym
bardzo lubią częste mycie.*

MAGICZNY CZOSNEK

Ząbki czosnku znaleziono prawdopodobnie już w grobowcu Tutenchamona, a w starożytnej Grecji zawodnicy żuli go przed igrzyskami olimpijskimi, by dodać sobie siły i poczuć wolę zwycięstwa. Czosnkiem karmiono też budowniczych piramid i wojowników podczas długich, wyczerpujących marszów. Miały ich nie tylko wzmacniać, ale też chronić przed złymi mocami. Dzisiaj wiemy, że ząbki czosnku są baaardzo dobrym lekarstwem na – chociażby – przeziębienie. Dlatego wkładamy go też do koszyczka, który wraz z chlebem, kiebasą i serem święcimy na wielkanocne śniadanie. Niesmaczne? Cóż, ale zdrowe!

ZNAJDŹ 10  ZAJĄCZKÓW I 25  PISANEK!



 POKOLORUJ
MNI!



Zabawa na
świeżym powietrzu
ma niebagatelny
wpływ na rozwój
fizyczny, emocjonalny
i społeczny dzieci.

Na jakie podwórka wychodzą dzisiaj dzieci?

W dzisiejszych czasach, kiedy technologia jest na wyciągnięcie ręki, rodzice i nauczyciele stają przed wyzwaniem zrównoważenia czasu, który dzieci spędzają na zewnątrz, z czasem poświęconym na urządzenia elektroniczne. Wychowanie w erze cyfrowej wymaga od nas znalezienia harmonii między tradycyjnymi formami zabawy a nowoczesnymi technologiami.



Anna Pawłowicz-Janczys

W przeszłości podwórko było miejscem, gdzie dzieci uczyły się życia poprzez zabawę, kontakt z rówieśnikami i eksplorację otoczenia. Dzisiaj, coraz częściej, to wirtualny świat staje się przestrzenią, w której dzieci spędzają swój wolny czas. Z jednej

strony technologia oferuje dostęp do nieskończonych źródeł wiedzy i rozrywki, ale z drugiej – ogranicza bezpośrednie doświadczenia życiowe i interakcje społeczne.

Znaczenie zabawy na świeżym powietrzu

Zabawa na świeżym powietrzu odgrywa nieocenioną rolę w rozwoju fizycznym i emocjonalnym dzieci. Jest to nie tylko czas na ruch i zabawę, ale także kluczowy element w kształtowaniu

zdrowych nawyków i umiejętności życiowych.

Zabawa na zewnątrz stymuluje rozwój motoryczny dzieci. Bieganie, skakanie, wspinanie się czy jazda na rowerze to doskonałe ćwiczenia, które wzmacniają mięśnie, poprawiają koordynację ruchową i równowagę. Regularna aktywność fizyczna przyczynia się także do rozwoju zdrowego układu kostnego i mięśniowego, co jest niezwykle ważne w okresie wzrostu dziecka.

Zabawa na świeżym powietrzu ma ogromny wpływ na rozwój emocjonalny i społeczny dzieci. Poprzez in-



terakcje z rówieśnikami dzieci uczą się negocjacji, dzielenia się i współpracy. Rozwiązując konflikty podczas zabawy, rozwijają umiejętności komunikacyjne i empatię. Ponadto zabawa w grupie pomaga w budowaniu poczucia przynależności i akceptacji społecznej.

Zabawa na zewnątrz często wiąże się z pewnymi zadaniami i obowiązkami, takimi jak: dbanie o sprzęt sportowy, przestrzeganie zasad gier czy pomoc w organizacji zabaw. Dzieci uczą się w ten sposób odpowiedzialności, samodzielności i pracowitości. Te umie-

jętności są niezwykle cenne w dorosłym życiu.

Regularna aktywność na świeżym powietrzu przyczynia się do budowania zdrowych nawyków życiowych. Dzieci, które spędzają czas na zewnątrz, są mniej narażone na problemy z nadwagą i otyłością. Ponadto światło słoneczne jest naturalnym źródłem witaminy D, która jest niezbędna dla zdrowia kości i ogólnego samopoczucia.

Wirtualna przestrzeń – nowe możliwości edukacyjne

W dobie cyfrowej rewolucji smartfony i tablety stały się nieodłącznym elementem codziennego życia, również w edukacji i rozwoju dzieci. Zamiast traktować je jako zagrożenie dla aktywności na świeżym powietrzu, warto wykorzystać ich potencjał edukacyjny, łącząc świat cyfrowy z rzeczywistym.

Aplikacje edukacyjne dostępne na smartfony i tablety oferują szeroki zakres możliwości nauki i rozwoju. Od aplikacji uczących języków obcych przez programy rozwijające umiejętności matematyczne po gry logiczne i puzzle – wszystkie te narzędzia mogą wspierać rozwój intelektualny dzieci w atrakcyjny i interaktywny sposób. Gry zręcznościowe na urządzenia mobilne mogą rozwijać koordynację wzrokowo-ruchową, szybkość reakcji oraz umiejętność strategicznego myślenia. Wiele z nich zawiera również elementy edukacyjne, ucząc przez zabawę i interakcję.

Jak połączyć świat cyfrowy z rzeczywistym?

Dostępne są aplikacje zaprojektowane tak, aby zachęcać dzieci do spędzania czasu na zewnątrz i odkrywania świata przyrody. Smartfony i tablety mogą służyć jako most łączący świat wirtualny z rzeczywistym.

W dzisiejszym świecie, gdzie technologia i natura często wydają się być w opozycji, istnieje wiele kreatywnych sposobów na ich połączenie, które mogą przynieść korzyści rozwojowe dla dzie-

ci. Oto kilka praktycznych pomysłów: nauczyciele i rodzice mogą organizować interaktywne gry terenowe, które łączą zabawę na świeżym powietrzu z wykorzystaniem nowoczesnych technologii. Przykładem może być gra w poszukiwanie skarbów z użyciem GPS, gdzie dzieci, korzystając ze smartfonów lub tabletów, szukają wskazówek i rozwiązują zagadki, aby znaleźć ukryte „skarby”. Tego typu aktywności nie tylko promują ruch, ale także rozwijają umiejętności nawigacyjne i logiczne myślenie.

Określenie zasad korzystania z urządzeń elektronicznych jest kluczowe. Można np. ustalić regułę, że po godzinie aktywności na świeżym powietrzu dziecko może spędzić określony czas na graniu w gry edukacyjne na tablecie. Taki harmonogram pomaga w utrzymaniu równowagi między aktywnością fizyczną a cyfrową rozrywką i nauką.

Wybierając aplikacje dla dzieci, warto skupić się na tych, które zachęcają do nauki o świecie przyrody, naukach ścisłych, czy historii. Następnie rodzice i nauczyciele mogą zachęcać dzieci do eksplorowania tych tematów na zewnątrz. Na przykład po nauce o roślinach czy śladach zwierząt w aplikacji dzieci mogą wybrać się na spacer, aby zidentyfikować to wszystko w rzeczywistym świecie. Rodzinne wycieczki mogą być wzbogacone o elementy technologiczne. Na przykład dzieci mogą używać smartfonów do fotografowania przyrody, a następnie tworzyć cyfrowe albumy ze swoich zdjęć. Można też wykorzystać aplikacje do mapowania trasy wycieczki lub identyfikacji gwiazd podczas nocnego obserwowania nieba. Wychowanie w równowadze między światem rzeczywistym a wirtualnym wymaga świadomego podejścia zarówno od rodziców, jak i nauczycieli. Kluczem jest znalezienie sposobów na integrację tych dwóch światów, tak aby technologia była narzędziem wspierającym rozwój dziecka, a nie barierą oddzielającą je od realnego świata. Pamiętajmy, że zarówno zabawa na świeżym powietrzu, jak i odpowiednio dobrane narzędzia cyfrowe mogą wspólnie przyczynić się do wszechstronnego rozwoju naszych dzieci.



Od ocalonych
słyszeliśmy też
opowieści o tym, jak
Litwini przyczynili się do
Holokaustu. Było to
dla nas trudne.

Chciałbym iść drogą Sprawiedliwych

Praca nad serią filmów o Sprawiedliwych wśród Narodów Świata pokazała mi, że wybory, do których mogą nas zmusić okoliczności, bywają o wiele trudniejsze, niż może się to wydawać – mówi „Kurierowi Wileńskiemu” Dominykas Kubilius, reżyser i producent filmowy.



Rozmawiała
Ilona Lewandowska

W tegorocznych obchodach Dnia Pamięci Ratujących Litewskich Żydów zauważalnym akcentem była seria zrealizowanych przez Pana filmów „Sprawiedliwi

wśród Narodów Świata” (lit. *Pasaulio teisuliai*). Pokazywano je w szkołach, muzeach, także podczas konferencji zorganizowanej przez Centrum Badania Ludobójstwa i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy w Parku Pamięci w Tuskulanach. Pan podjął jednak ten temat w czasie, gdy o historiach ratujących Żydów mówiono na Litwie znacznie mniej. Jak doszło do zainteresowania tematyką Holokaustu i Sprawiedliwych?

Rzeczywiście, te filmy powstały już jakiś czas temu. Tworzyliśmy je przez dwa lata, od 2018 do 2020 r. Ogółem udało się ich zrealizować ok. 20. Teraz, gdy 15 marca jest obchodzony jako dzień poświęcony ratującym Żydów na Litwie, ich temat bardzo odżył, również dzięki zaangażowaniu pani Danutė Selcinskienė z Muzeum Historii Żydów im. Giona Wileńskiego. Zaczynaliśmy je tworzyć w czasie, gdy na temat Holokaustu mówiło się dużo, jednak brakowało spojrzenia na te wydarzenia z perspektywy

osób, które Żydów ratowały. Kiedy zacząłem się zagłębiać w tę tematykę, zauważyłem, że ten temat był podejmowany w filmach, jednak powierzchownie. Widziałem potrzebę uważniejszego przyjrzenia się jednej historii, wejścia w konkretną sytuację.

Pierwsze, co nas zaskoczyło, to liczby. Litwa jest na piątym miejscu na świecie pod względem liczby Sprawiedliwych, ale jeśli przeliczymy udzielających pomocy na liczbę mieszkańców poszczególnych krajów, to zobaczymy, że Litwa jest na drugim miejscu, zaraz po Polsce. I to zapaliło nas do pracy. Dane były rzeczywiście imponujące, a my sami, Litwini, zupełnie o tym nie wiedzieliśmy. Potem zagłębialiśmy się coraz bardziej. Kolejnym zaskoczeniem było to, że Sprawiedliwi to ludzie z różnych warstw społecznych. Wyobrażaliśmy sobie, to mogą to być np. mieszkańcy wsi, do których przybiegło żydowskie dziecko i którzy ukryli je w swoim gospodarstwie. Okazało się jednak, że byli to także: były prezydent Litwy Kazys Grinius, rodzina Ciurlionisa, znani kowieńscy lekarze, księża i siostry zakonne. Byli to też ludzie różnych narodowości, Litwini, a także Polacy czy ludność rosyjskojęzyczna, ludzie prości, ale też wykształceni. Potem, gdy zaczęliśmy się zagłębiać w poszczególne historie, ogromnym przeżyciem były dla nas rozmowy z uczestnikami tych wydarzeń, ocalonymi, czasem ich dziećmi czy wnukami, podobnie spotkania w rodzinami Sprawiedliwych. Trochę przypominało to pracę nad kryminałem czy thrillerem, bo te historie udzielania pomocy były naprawdę niesamowite. Ogromne ryzyko, które podejmowali ci ludzie, łączyło się z ogromną pracą, jaką musieli wykonać, by ocalić życie.

Wspomniał Pan o zaskoczeniu liczbą litewskich Sprawiedliwych – teraz jest ich 924. Co zadecydowało o tym, że tak wiele osób na Litwie udzielało pomocy ludności żydowskiej?

To było jedno z najważniejszych pytań, które zadawaliśmy historykom, a udało nam się spotkać z naprawdę wieloma świetnymi badaczami Holocaustu.

Najczęściej pojawiała się odpowiedź, że umożliwiła to sieć przedwojennych relacji międzyludzkich. Po wycofaniu się z Litwy Armii Czerwonej w 1941 r. doszło do wybuchu zjawiska antysemityzmu, miały na to wpływ zarówno niemiecka propaganda, jak i utożsamianie Żydów z sowieckim okupantem. Ale przecież w okresie międzywojennym było zupełnie inaczej. Litwa była wówczas ewenementem w Europie. Nie było pogromów, nie było antysemityzmu, Żydzi byli aktywni w życiu politycznym i społecznym, w Telszach działała znana w całej Europie jesziwa. Żydów było tu bardzo wielu i oczywiście między nimi a innymi mieszkańcami nawiązywały się relacje. To właśnie te relacje były kluczowe w czasie Holocaustu. Najczęściej uciekający przed zagładą Żydzi trafiali do kogoś, kogo znali. Te przedwojenne znajomości ratowały życie. Ale ważne były także te mniej bezpośrednie relacje. Dla tych, którzy udzielali pomocy Żydzi, nie byli kimś obcym, ale częścią przedwojennej społeczności.

Jaki wpływ praca nad tą serią filmów miała na Pana? Czy historie, które przekazał Pan jako twórca, zmieniły Pana spojrzenie na człowieka, jego wybory w sytuacjach granicznych?

Na pewno był to czas, gdy musiałem sobie postawić bardzo trudne pytania. To naturalne, że człowiek, słysząc taką opowieść, próbuje umieścić w niej gdzieś samego siebie. Jak zachowałbym się w tej sytuacji? Czy mając rodzinę, małe dzieci, żonę, byłbym w stanie zaryzykować nie tylko siebie, swoje bezpieczeństwo, ale także ich? A przecież zdarzyło się nawet, że w jednym z litewskich domów, gdzie na parterze mieszkali żołnierze III Rzeszy, na piętrze ukrywani byli Żydzi. Oczywiście, w tej sytuacji uderzają dwie rzeczy: najpierw jak w ogóle mogło to się udać, a przecież się udało, a także – skąd ci ludzie czerpali taką odwagę. Przecież podejmowali ogromne ryzyko, musieli nie tylko odważyć się na bohaterski gest, lecz także wytrzymać to napięcie, strach, zagrożenie śmiercią przez dłuższy czas. To naprawdę zdumiewające. Nam często wydaje się, że jesteśmy

zdolni do poświęcenia. Teraz, gdy wojna jest bardzo blisko nas, może wydaje się oczywiste, że poszlibyśmy bez wahania walczyć w obronie ojczyzny, jednak jak wielu naprawdę jest do tego gotowych? Praca nad tą serią filmów pokazała mi, że wybory, do których mogą zmusić nas okoliczności, bywają o wiele trudniejsze, niż może się to wydawać. Czy wystarczy mi odwagi, jeśli życie mnie sprawdzi? Chciałbym iść drogą Sprawiedliwych, ale nie mogę na 100 proc. deklorować, że będę bohaterem. Chciałbym postąpić sprawiedliwie, zgodnie z zasadami, które wyznaję, i tego uczyć moje dzieci. Ale czy będę potrafił dokonać dobrego wyboru w sytuacji ekstremalnej? To są pytania, na które odpowiedzieć można dopiero po konfrontacji z rzeczywistością.

Z jakim odzewem spotkały się filmy o Sprawiedliwych?

Przeważały pozytywne reakcje, zarówno ze strony wspólnoty żydowskiej, jak i ze strony Litwinów. Tym filmom towarzyszył jednak pewien cień. Najbardziej było to odczuwalne, gdy odwiedzaaliśmy Izrael, a byliśmy tam w ramach prac nad filmami osiem czy dziewięć razy. Kiedy spotykaliśmy się z ocalonymi i wysłuchiwalismy ich historii, słyszeliśmy też o tym, jak Litwini przyczynili się do Holocaustu. Było to dla nas trudne, ale to nasza historia, nie możemy jej zmienić, nie będziemy też jej zakłamywać. Było jak było. Teraz najważniejsze jest, by tego rodzaju wydarzenia nigdy się nie powtórzyły. Zresztą z konieczności konfrontacji z trudną historią zdawaliśmy sobie sprawę już wtedy, gdy rozpoczynaliśmy pracę nad filmami. Chcieliśmy spojrzeć na te wydarzenia, opowiedzieć o nich innym ludziom, także naszym dzieciom, by nigdy nie doszło do podobnych zbrodni, by nasze dzieci wiedziały, że ludzkie życie jest wartością, którą należy chronić w każdych okolicznościach. I nie wolno do odbierania tego życia przyczyniać się w żaden sposób – ani zabijając, ani prowadząc na śmierć, ani kopiąc doły. Odbiór i reakcje ludzi na nasze filmy były naprawdę bardzo pozytywne, ale mimo to musieliśmy nieść niemały bagaż negatywnych emocji.

Kościuszko – bohater wciąż potrzebny!

230 lat temu, 24 marca 1794 r., Tadeusz Kościuszko złożył uroczystą przysięgę na Rynku Głównym w Krakowie. Tak rozpoczęła się insurekcja kościuszkowska. W jej okrągłą rocznicę zapraszamy Czytelników magazynu „Kuriera Wileńskiego” do odwiedzenia krakowskiego Kopca Kościuszki.



Jarosław Tomczyk

SAM KOPIEC KOŚCIUSZKI ma wysokość nieco ponad 35,5 m, ale jego szczyt wznosi się 330 m n.p.m. i roztacza się z niego panorama całego Krakowa.

Podejście nie jest długie, szczyt kopca wznosi się na wysokości nieco ponad 35,5 m, ale zbocza nachylone są pod sporym kątem, w okolicach 50 stopni, więc trzeba krążyć alejkami wytyczonymi po obwodzie. Piękna, wiosenna pogoda obiecuje fantastyczne widoki. Na górze czeka jednak spore rozczarowanie. Z platformy widokowej cały Kraków widać wprawdzie jak na dłoni, ale mimo słońca i błękitu nieba położone w niecce miasto spowite jest kożuchem gęstego smogu.

Na szczycie, obok polskiej, powiewa także ukraińska flaga.

– Wywiesiliśmy ją w pierwszych dniach agresji rosyjskiej na Ukrainę na znak solidarności i moralnego poparcia. Gen. Tadeusz Kościuszko, bohater światowej sławy, głosił ideę niepodległości narodów, walczył o suwerenność Rzeczypospolitej, w której granicach znajdowała

się część terytorium obecnej Ukrainy. Łączą nas wspólna przeszłość i wspólne dziedzictwo kulturowe, które niszczy wojna – tłumaczy Leszek Cierpiąłowski, dyrektor biura Komitetu Kopca Kościuszki w Krakowie.

Insurekcja wszystkich stanów

Po drugim rozbiore Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dokonanym w 1793 r., z olbrzymiego państwa pozostało już tylko niespełna 250 tys. km kw., które zamieszkiwało ok. 3 mln ludności. Mimo ogromnej przewagi zaborców Polacy i Litwini nie poddali się, ale walczyli do końca o suwerenność własnego kraju. W poniedziałek 24 marca 1794 r., ok. godz. 10, po uczestnictwie we mszy świętej i poświęceniu szabli w kościele oo. Kapucynów, Tadeusz Kościusz-

ko złożył uroczystą przysięgę na Rynku Głównym w Krakowie, proklamując powstanie, którego stał się naczelnikiem i które przeszło do historii jako insurekcja kościuszkowska. „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu Narodowi Polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samodzielności Narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męka Syna Twego!”

– Kościuszko po raz pierwszy poderwał do walki wszystkie stany, i chłopstwo, i mieszczan, i nawet Żydów, żeby wspomnieć zbrojny oddział konny Berka Jorselewicza – mówi Leszek Cierpiąłowski. – Bardzo dobrze przygotowane były odezwy do różnych stanów, kobiet, przedstawicieli innych wyznań, czyli propagan-

da, jak byśmy dzisiaj powiedzieli. Były odczytywane z ambon kościołów, ale i w synagogach, i przybytkach innych wyznań. Ludzie oddawali swoje majątki na potrzeby tej walki, a niejednokrotnie kładli na szali własne życie.

W miejscu, w którym Kościuszko przysięgał – na Rynku Głównym, między ulicami św. Anny i Szewską – jest dzisiaj kamienna tablica pamiątkowa, wykonana z czarnego marmuru, wmurowana w płytę Rynku w 1964 r. Pierwotna, oryginalna została wyrwana przez Niemców w czasie okupacji. Została odnaleziona w 1961 r., ale już wcześniej, w 1946 r., podczas uroczystych obchodów 200-lecia urodzin Kościuszki, położono nową płytę, którą 18 lat później raz jeszcze zmieniono.

– W krakowskim Muzeum Narodowym można natomiast zobaczyć sztandar, na który Kościuszko przysięgał – dodaje dyrektor Cierpiałowski. – Wiąże się z nim ciekawa historia. Jest na nim data 1794. Wygląda, jakby był przygotowany na tę przysięgę, ale jak się dobrze przyjrzeć, to „9” było odprute, a wcześniej przyszyte jako „6”. Początkowo sztandar miał bowiem datę 1764 i był uszyty... na wizytę króla Stanisława Augusta w Krakowie.

Po rozpoczęciu powstania Kościuszko ze swoją armią rozpoczął marsz ku Warszawie, chcąc przyspieszyć wybuch walk w stolicy i rozprzestrzenić powstanie na pozostałe, jeszcze wolne ziemie polskie. Pochód wojsk polskich blokowały jednak oddziały rosyjskie. Dowódca rosyjski, gen. Fiodor Denisow, obsadził ten rejon kolumną gen. Aleksandra Tormasowa, który miał pod sobą ok. 3 tys. żołnierzy i 12 dział. Wojska Kościuszki liczyły wówczas blisko 4 tys. żołnierzy, 2 tys. kosynierów i również 12 dział.

Naczelnik zdecydował się na walną bitwę, która rozegrała się 4 kwietnia 1794 r. pod Racławicami. Wojska polskie odniosły zwycięstwo. Nie miało ono większego znaczenia militarnego, ale wpłynęło na morale Polaków i przyczyniło się do rozszerzenia powstania. Niestety, późniejsze porażki pod Szczekocinami i Maciejowicami, gdzie gen. Kościuszko dostał się do niewoli, przesądziły o losach powstania.



NA SZCZYCIE KOPCA łopocze biało-czerwona flaga.

Pomnik bohatera

– Kościuszko zmarł na emigracji w Szwajcarii, w roku 1817 – mówi Leszek Cierpiałowski. – Rok później sprowadzono jego zwłoki do Krakowa. Najpierw były złożone w kościele św. Floriana. Przez kilka miesięcy odbywały się do nich pielgrzymki chłopów, mieszczan i szlachty. Potem generał spoczął w krypcie na Wawelu jako pierwszy niekról pośród monarchów. Pogrzeb zgromadził tysiące osób. Jego sarkofag z białego marmuru dębnickiego w krypcie św. Leonarda ufundowano ze zbiórki publicznej zorganizowanej przez Komitet Kopca Kościuszki w roku 1832.

Komitet jest stowarzyszeniem działającym już od ponad 200 lat. Został utwo-

rzony w listopadzie 1820 r. decyzją Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej.

– Chciano uczcić pamięć naczelnika pomnikiem – tłumaczy dyrektor Cierpiałowski. – Uzyskano od władz zaborczych zgodę na jego wybudowanie, ale obawiano się, że pomnik z kamienia albo z metalu wcześniej czy później ulegnie zniszczeniu. Postanowiono zatem zbudować go wzorem kopców krakowskich, Wandy czy Kraka, które istniały tu od VII/VIII w., a więc jeszcze od czasów sprzed polskiej państwowości. Nawiązywano w ten sposób do czasów słowiańskich i zapoczątkowano modę budowy symbolicznych mogił, jak je wtedy nazywano.

Dyrektor podkreśla, że w realizację tego romantycznego pomysłu można było zaangażować wszystkie stany. Każdy mógł się udzielić przy budowie, czy to pracą, czy datkami na opłacenie robotników.

– Dysponujemy listą darczyńców, którzy ofiarowali od grosza czy trzech do kilkunastu tysięcy złotych; wszyscy są odnotowani. Mamy pomysł jej opublikowania, by każdy odwiedzający kopiec mógł sprawdzić, czy czasem jego przodek nie dokładał się do budowy – tłumaczy nasz przewodnik.

Uroczyste rozpoczęcie sypania kopca 16 października 1820 r. stało się wielkim wydarzeniem, przyciągnęło wielu Polaków, także spoza granic Rzeczypospolitej Krakowskiej; weteranów powstania, chłopów, młodzież. Choćby symboliczny udział w sypaniu stał się patriotycznym obowiązkiem, brali w nim też udział cudzoziemcy odwiedzający miasto. Ostatecznie budowę zakończono 25 października 1823 r.

– Jednego nasi przodkowie nie przewidzieli – wyjaśnia Leszek Cierpiałowski. – Ziemia na Wzgórzu św. Bronisławy jest podobna do lessowej i, niestety, podatna na upłynianie się przy deszczach, co grozi osuwiskami. Dlatego teraz kopiec jest wzmocniony murem oporowym, którego wcześniej nie było. Miejsce pod kopiec na wzgórzu zostało подарowane przez siostry norbertanki, które u podnóża Wzgórza św. Bronisławy mają klasztor na Zwierzyńcu. Siostry podarowały też ziemię dla założenia gospodarstw dla kilku kościuszkowców, z których mogliby się utrzymy-

wać. Nawet takie powstały, ale Austriacy zaczęli planować budowę twierdzy i kopiec obudowano po roku 1848 fortem, jako część całego systemu umocnień przed Rosjanami. Fort II nazwano „Kościuszko”, co wskazuje na szacunek Austriaków do generała.

Ścieżki multimedialne

Kopiec Kościuszki w Krakowie jest strzelisty i wysoki. Wznosi się 330 m n.p.m. i 131 m nad poziom Wisły, toteż przy bardzo dobrej pogodzie widać z niego nawet Tatry. W listopadzie 2017 r. wraz z otoczeniem – kaplicą św. Bronisławy i fortem – został ustanowiony pomnikiem historii. To status przyznawany przez prezydenta RP zabytkom o szczególnej wartości historycznej, naukowej i artystycznej, mającym duże znaczenie dla dziedzictwa kulturalnego Polski.

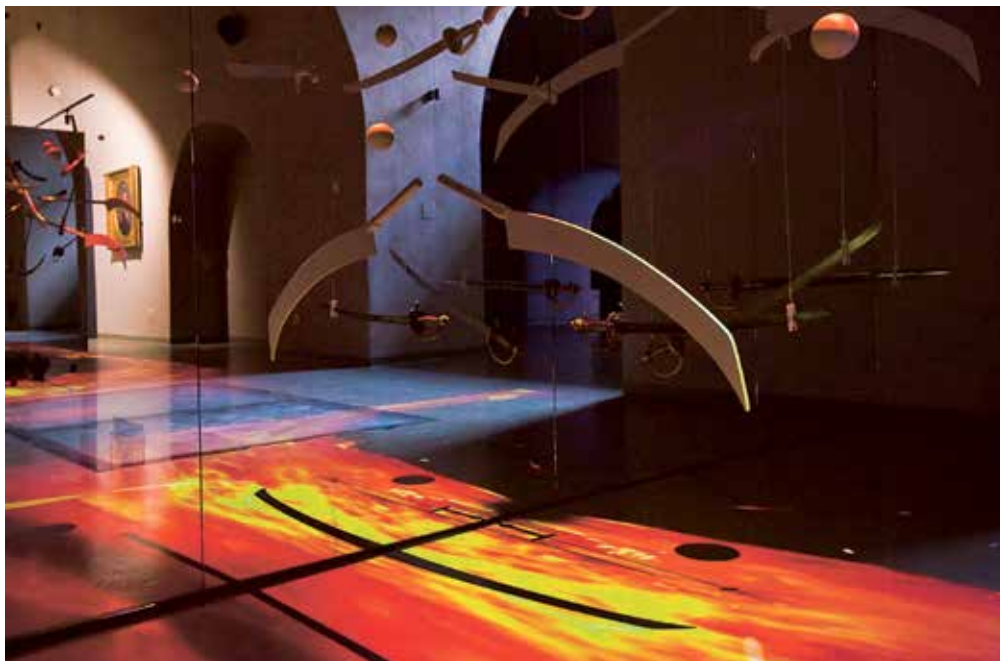
Obecnie główną atrakcją Kopca jest mieszczące się w forcie u jego podnóża Muzeum Kościuszkowskie. Wszystkie wpływy z biletów są przeznaczane na utrzymanie Kopca i wsparcie dziedzictwa tradycji kościuszkowskiej. Wewnątrz muzeum zainstalowana została multimedialna i interaktywna wystawa stała „Kościuszko – bohater wciąż potrzebny”.

– Kiedy zwiedzający na nią wchodzi, tytuł wystawy może mu się wydać niejasny. Ale ten znak zapytania na końcu trasy znika – mówi Leszek Cierpiatowski. – Muzeum multimedialne ma dopiero trzy lata, wcześniej były tu wystawy tradycyjne. Trasa obejmuje kilka ścieżek dla różnych zwiedzających. Własną ścieżkę zwiedzania, dwujęzyczną, mają również najmłodsi, dla których przygotowano wiele atrakcji i ciekawostek. Cieszy się bardzo dużym powodzeniem. Całość to wciągająca, nowoczesna opowieść o Kościuszcze, w której zamiast tradycyjnych gablot muzealnych znajdziemy elementy filmu, teatru czy gry komputerowej.

Dominującą rolę na wystawie odgrywają oryginalne artefakty, świadkowie życia bohatera. Opowieść prowadzi widza kolejno przez komnaty wtajemniczenia młodego bohatera w życie, osobi-



OD TRZECH LAT na Kopcu zwiedzać można multimedialne muzeum poświęcone Kościuszcze.



DOMINUJĄCĄ ROLĘ NA WYSTAWIE odgrywają oryginalne artefakty.

sty dramat niespełnionej młodzieńczej miłości do Ludwiki Sosnowskiej, podróż do Ameryki i wojnę o jej niepodległość, która z młodzieńca czyni osobę dojrzałą i znaną. Kolejne sceny zostały zbudowane wokół udziału bohatera

w wojnie z Rosją w 1792 r. Jest to walka, która z mężczyzny czyni bohatera, osobę sławną, otoczoną czcią i kultem. Punktem kulminacyjnym jest przysięga na Rynku krakowskim 24 marca 1794 r. i objęcie dowództwa nad powstaniem.



NA RYNKU GŁÓWNYM, w miejscu, gdzie przysięgał Kościuszko, umiejscowiona jest pamiątkowa płyta.



TRASA MUZEUM obejmuje kilka ścieżek dla różnych grup zwiedzających.

Góra Kościuszki

Komitet Kopca Kościuszki gromadził obiekty związane z Tadeuszem Kościuszką od początku swego istnie-

nia. Do obiektów związanych z generałem należą jego portrety wykonane różną techniką: obrazy olejne i grafiki (m.in. olejny „Portret Tadeusza Kościuszki w mundurze generalskim” Walerego Eljasza Radzikowskiego),

rzeźby oraz plakiety i medale z jego wizerunkiem, osobiste pamiątki po Kościuszcze. Są to też obrazy i grafiki prezentujące wydarzenia z życia Kościuszki, XVIII-wieczne dokumenty archiwalne, a wśród nich m.in. druki ulotne odezw z okresu powstania i najważniejszy dokument, Uniwersał połaniecki z 1794 r. (przyznawał on ograniczoną wolność osobistą chłopom pańszczyźnianym). Do najcenniejszych eksponatów z okresu insurekcji należą trzy kule armatnie małego kalibru z pola bitwy pod Racławicami. Dodatkowo wytwory kultury materialnej, które były wyrazem ogromnej popularności Kościuszki, jak choćby telegramy patriotyczne czy kartki pocztowe.

– Najcenniejsza w naszym muzeum jest opowieść – podsumowuje dyrektor Cierpiałowski. – Nie mamy aż tak wiele eksponatów, te najcenniejsze są w krakowskich Muzeum Narodowym i Muzeum Czartoryskich. To zresztą zbiory komitetu, który nie miał swojej siedziby, były gromadzone przez prezesów, oddawane do tych placówek w depozyt, a później okazało się, że zostały tam na zawsze. Ale mamy choćby ryngraf Tadeusza Kościuszki z czasów Szkoły Rycerskiej w Warszawie, replikę szabli, jego kamizelkę. Ciekawostką jest żeton z wyspy Martynika, na którą trafił, gdy rozbił się jego statek płynący do Ameryki. Tylko kilku rozbitków, w tym Kościuszko, na szczątkach dopłynęło do Martyniki. Kościuszko to postać wyjątkowa dla Rzeczypospolitej, a jeszcze można się nim pochwalić na arenie międzynarodowej, bo był też przecież generałem amerykańskim i obywatelem honorowym Francji. Nie zapomnijmy też, że jego imieniem nazwany jest najwyższy szczyt Australii – Góra Kościuszki. Nadał tę nazwę w 1840 r. wybitny odkrywca Paweł Edmund Strzelecki. Niedawno jeden z polityków forsował zmianę jej nazwy, ale staraniem Polonii australijskiej udało się ją obronić. Gościliśmy zresztą na naszym Kopcu przedstawicieli Aborygenów, którzy opiekują się górą w Australii. KW

Nawet w grobie Kat ma rację

W historii polskiego sportu trudno znaleźć trenera o równie twardej ręce i charakterze. Minęły 22 lata od śmierci Huberta Wagnera – architekta największych sukcesów polskich siatkarzy.

Szymon Dudek

Hubert Wagner

(ur. 4 marca 1941 r. w Poznaniu, zm. 13 marca 2002 r. w Warszawie)

Legendarny trener reprezentacji Polski w siatkówce. Słynął z zamiłowania do żelaznej dyscypliny na hali treningowej, ale jak nikt inny potrafił rozluźnić atmosferę ciętym dowcipem. Prowadzona przez niego męska drużyna zdobyła mistrzostwo świata w Meksyku w 1974 r. i złoty medal olimpijski w Montrealu w 1976 r. W mistrzostwach Europy w 1975 r. Polacy wywalczyli srebrny medal. W latach 1978–1979 prowadził kobiecą reprezentację Polski. Po raz drugi trenował reprezentację męską w latach 1983–1985, zdobywając kolejny srebrny medal w mistrzostwach Europy (1983). Jest jedną z ikon polskiego sportu.

Pozostaje jedynym, który zaprojektował i zrealizował marzenie siatkarskiej Polski – złoty medal igrzysk olimpijskich. W marcu minęły 22 lata od śmierci wybitnego szkoleniowca – Huberta Wagnera.

Z pokolenia, które od dawna odpoczywa na zasłużonej emeryturze, wielu pamięta finał igrzysk w kanadyjskim Montrealu, a bardziej zarwaną noc. Po morderczej walce drużyna Wagnera ograła 3:2 Związek Sowiecki. Batalia zakończyła się o czwartej nad ranem polskiego czasu, a od szóstej, siódmej i w kolejnych godzinach w zakładach pracy wznoszono głośne toasty za polskich bohaterów. Publiczne rozgłosnie (innych zresztą nie było) radość wyra-

żały półgębkiem, by nie urazić „bratniego” narodu.

Poszukiwacze złota

Zachwycono się herosami: Tomaszem Wójtowiczem, Ryszardem Boskiem, Edwardem Skorkiem, lecz najczęściej mówiło się o ich zaledwie 35-letnim liderze, trenerze Hubercie Wagnerze – pyszałku jakich garstka. Ze swoim nieznośnym sprzeciwu podejściem do siatkówki, nakazem pracy do utraty tchu, bon motami, sposobem bycia i pewnością siebie dziś byłby ikoną globalnego sportowego show-biznesu.

Przed wylotem do Montrealu zapewniał, że interesuje go tylko złoto. Wtedy jego słowa brano już zupełnie serio, ale dwa lata wcześniej, kiedy zapowiadał, iż wróć z Meksyku jako mistrzowie świata, przechwałki te komentowano w stylu: „Cicho, to wariat...”.

Do dziś kibice nad Wisłą wzdychają do olimpijskiego złota siatkarzy. Absolutnie zasadnie, bo od dekady potencjał polskiej reprezentacji jest wręcz atomowy. Kluby z Polski są niedoścignione. Ostatni finał Ligi Mistrzów był wybitnie polską sprawą pomiędzy Grupą Azoty Zaksą Kędzierzyn-Koźle a Jastrzębskim Węglem. Ba! Giganci z Kędzierzyna, a raczej „siatkarski Real Madryt”, po raz trzeci z rzędu trium-

fowali w tych rozgrywkach. W białoczerwonych barwach czaruje Wilfredo León, bez cienia wątpliwości „Leo Messi siatkówki”.

Do złota mistrzostw świata 2014 dołożono kolejne – w 2018 r., a niedosyt w postaci srebra w ostatnim mundialu błyskawicznie przykryto tytułem mistrzostw Europy 2023. W związku z powyższą wyliczanką siatkarska brać nie chce słyszeć, by z tegorocznych igrzysk w Paryżu podopieczni Nikoli Grbicia wrócili bez złota. Tyle że mistrzowie w kontekście igrzysk są jedynie „poszukiwaczami złota”.

Drugi, czyli przegrany

Sukcesy, które osiągnął z reprezentacją w roli trenera, zagłuszyły osiągnięcia Huberta Wagnera jako siatkarza. A też miał się czym pochwalić. Cztery mistrzostwa Polski w barwach AZS AWF Warszawa, niemal 200 występów z reprezentacją Polski, której przez wiele lat kapitanował.

Szczytem tamtych lat był brązowy medal mistrzostw Europy. Krążek ten rozbudził nadzieję na udaną przygodę w igrzyskach olimpijskich w Meksyku w 1968 r. Skończyło się na rozczarującym piątym miejscu.

Właśnie po tym turnieju doszło do dialogu, chętnie podchwyczonego i do dziś cytowanego przez dziennikarzy, idealnie charakteryzującego Wagnera – wkrótce nad wyraz surowego trenera. Zdzisław Ambroziak, kolega z drużyny, skomplementował kobietą reprezentację Polski, która w przeciwieństwie do panów w Meksyku stanęła na podium i wróciła z brązem.

Ambroziak: – Wielki sukces, świetnie się dziewczyny spisują.

Wagner: – W sporcie nic poza zwycięstwem nie ma najmniejszego znaczenia. Być drugim to znaczy przegrać.

Ambroziak upierał się, że Japonki, które ograły Polki w półfinale, były poza zasięgiem.

Wagner: – Nie ma drużyn poza zasięgiem.

Bardzo szybko okazało się, że nie było to gadanie zuchwałego faceta. Nie tak dawno media ekscytowały się zaledwie

31-letni Hubert Wagner wkroczył na zgliszczą po kompromitującym występie Białoczerwonych w igrzyskach w Monachium w 1972 r., kiedy złała ich choćby Tunezja. Potrzebował roku, by ruiny zamienić w budowlę skrząca się złotem, złotem mistrzostw świata. Ten triumf i top w montrealskich igrzyskach poprzedziła praca, porównywana przez reprezentantów, w łagodnej wersji do roboty na kopalnianym przodku, w ekstremalnej – do kamieniołomów.

36-letnim Julianem Nagelsmannem, który w zeszłym roku objął piłkarską reprezentację Niemiec. Choć oba sporty są inną parą kaloszy, o pięć lat młodszemu Wagnerowi powierzono niegdyś misję odbudowy siatkarskiej reprezentacji. 31-latek wkroczył na zgliszczą po kompromitującym występie Białoczerwonych w igrzyskach w Monachium w 1972 r., kiedy złała ich choćby Tunezja. Potrzebował roku, by ruiny zamienić w budowlę skrząca się złotem, złotem mistrzostw świata. Ten triumf i top w montrealskich igrzyskach poprzedziła praca, porównywana przez reprezentantów w łagodnej wersji do roboty na kopalnianym przodku, w ekstremalnej – do kamieniołomów.

1038 sposobów na atak

„Kat”? Nie słyszałem – udawał zdziwionego Wagner, gdy pytano go o jego przydomek i metody pracy. – Wiem, że siatkarze nazywają mnie „Gruby”.

– Czy pańscy podopieczni pracowali niesłychanie ciężko, jak opisują to dziennikarze?

– To nieprawda. Pracowali ciężiej.

Do czegokolwiek się brał, starał się to robić perfekcyjnie. Nawet epizodyczna rola w bardzo dobrym serialu „Dorastanie” została doceniona przez fachowców. O sobie też doczekał się filmu, mocnego dokumentu, o trzyliterowym tytule.

Tym razem w rolę kata wszedł reżyser, a film rozpoczął od bombardowania cytatami o wybitnym szkoleniowcu: „Silny człowiek, powalany na kolana przez chorobę alkoholową”, „Wszecławładny i zaślepiiony”, „Pusty i dumny jak paw”, „Traktuje podwładnych jak zwierzęta”, „Czy władze nie dostrzegają jego dyktatorskich zapędów?”, „Szkoda tylko tych 14 męczenników”, „Mniejsza już o twardą rękę, ale ten prymitywizm postępowania...”, „Nawet w trumnie będzie pewny swego. On jest katem”. Admiratorzy Wagnera o zacięciu do statystyki chętnie wymieniają liczbę 1038. Nie jest to jakaś historyczna data, ale 1038 sposobów ataków sowieckiego siatkarza rozpisanych przez Wagnera. Wybitny trener zauważył też, że skuteczność świetnego przeciwnika z trzecim setem spada o kilkadziesiąt procent, choć to akurat drobnostka przy wyliczeniu ataków... Rywale drżeli na myśl o ewentualnym piątym secie, w którym Polacy ich niszczyli. Nie było wątpliwości, że końskie zdrowie dawały miesiące zgrupowań i biegania po górskich szlakach. Z obowiązkowym obciążeniem na nogach i biodrach.

13 marca 2002 r. na warszawskiej ulicy Wspólnej Hubert Wagner stracił panowanie nad samochodem i uderzył w inne pojazdy. Zawał serca. Szybka pomocy medyczna nie uratowała mu życia. Niecałą dekadę później w amerykańskiej galerii siatkarskich sław (Volleyball Hall of Fame w Holyoke w stanie Massachusetts) zawisło zdjęcie „Kata”.



Św. Józef przychodzi do takiego biedaczka jak ja i mówi: Nie bój się!

19 marca w Domu Kultury Polskiej w Wilnie widzowie mieli okazję obejrzeć premierowo film produkcji krakowskiego studia filmowego Rafael pt. „Opiekun”, który opowiada o motywacjach osób, które pielgrzymują do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu. Pokaz cieszył się ogromnym zainteresowaniem, sala była wypełniona po brzegi. „Kurier Wileński” rozmawia z reżyserem Dariuszem Reguckim.



Rozmawiała
Honorata Adamowicz

Jak narodził się pomysł na film „Opiekun”?

Tak naprawdę nie miałem żadnych osobistych doświadczeń związanych z postacią św. Józefa ani mistycznych uniesień. Propozycję dostałem od producenta, Rafael Film. Dopiero podczas pracy nad scenariuszem zacząłem odkrywać naszego bohatera dla siebie osobiście. Jako autor mam świadomość niebezpieczeństwa, że można zrobić kolejny film o świętym, „krojąc” go do naszych wyobrażeń, czyli musiałem być

czujnym, żeby nie powstała kolejna karykatura świętego, który musi spełniać nasze oczekiwania.

Postać św. Józefa jest mi bliska, bo ten dramat z jego udziałem, który rozgrywa się na poziomie serca każdego z nas, był i pewnie ciągle jest też w mojej historii życia. Wiecznie zadawane pytanie: Z czego miłość jest? Miodu, mleka, a może łez? Zjemy w czasie postprawdy, upadku autorytetów, ale tęsknota za sensem i mi-

łością jest cały czas aktualna. Szczególnie teraz, kiedy jesteśmy przytłoczeni samotnością i zagubieni w próbach realizacji siebie według wzorów i podpowiedzi bohaterów lansowanych na TikToku. Mój film nie jest opowieścią religijną ani moralitetem. Ten film pokazuje prawdziwe życiowe historie. Z miliona różnych ludzkich spraw i problemów zostało wydobyte kilka prawdziwych historii, w które wszedł św. Józef i które pozwoliłem sobie sfabularyzować na potrzeby filmu.

Dlaczego zdecydował się Pan pokazać w filmie „Opiekun” właśnie historie tych ludzi? Jak Pan wybierał te historie?

Te historie znalazła Aleksandra Polewska (jest współautorką scenariusza), robiąc głęboki research w zapisanych świadectwach różnych ludzi, którzy otrzymali łaski za wstawiennictwem św. Józefa w kaliskim sanktuarium. Bardzo mi się spodobały i je zaakceptowałem. Potem z moim przyjacielem Bartoszem Geislerem przełożyliśmy te historie na język filmowy, żeby powstała interesująca historia dla widza. Szukaliśmy kontekstów i osi fabuły, wchodziliśmy głęboko w rys psychologiczny postaci, dialogi itd. I tak powstała ostateczna wersja scenariusza „Opiekuna”. Dla mnie najważniejsze było to, że pisałem scenariusz na kanwie prawdziwych historii. To zawsze jest wartością dodaną do filmu.

Czy to prawda, że środki finansowe do realizacji tego filmu w dużej mierze są darami zwyczajnych ludzi? Jak jest robić film w taki sposób?

To prawda. Pieniądze na film pochodziły ze zbiórki społecznej od tysięcy ludzi dobrej woli. Producent, Rafael Film z Krakowa, a także kustosz kaliskiego sanktuarium św. Józefa ks. Jacek Plota wykonali ogromną pracę, żeby zdobyć środki na realizację filmu. Pracując przy filmie, cały czas pamiętałem o tym, że to są pieniądze nie z dotacji, ale od ludzi, którzy mi zaufali, i muszę być wstrzemięźliwy w ich wydawaniu i muszę zrobić wszystko, żeby widz dostał dobry produkt. To było bardzo trudne, bo budżet filmu był więcej niż skromny i trzeba się było na-



Ten film nie moralizuje i nie wymądrza się o Panu Bogu, tylko pokazuje żywe historie ludzi, którzy żyją tu i teraz.

Dariusz Regucki

Niezależny twórca, scenarzysta i reżyser. Komponuje muzykę teatralną i filmową. Zrealizował ponad 120 autorskich projektów artystycznych (scenariusz, reżyseria, muzyka). Autor oratorium „Cracovia est”, którego premiera była jednym z punktów obchodów jubileuszu 750-lecia lokacji miasta Krakowa, a także muzyki do filmu „Calendario dell’anno 2000”, zrealizowanego przez CTV Vaticano. Projekty artystyczne realizuje w Polsce i za granicą. Scenarzysta i reżyser pełnometrażowych filmów fabularnych: „Karolina” (2014), „Bóg w Krakowie” (2016), „Opiekun” (2023). Jest autorem muzyki do wszystkich swoich filmów.

gimnastykować, żeby to jakoś spaść. Bardzo mi w tym pomogła niezwykła życzliwość moich współpracowników. Są to: operator, scenograf, kostiumograf, montażysta, osoby zajmujące się udźwiękowieniem, koloryzacją, make-upem, producent muzyczny, producent wykonawczy Media Nobis i Rafael Film – który mi zaproponował tę pracę – i wiele innych osób. Nie bez znaczenia jest też to, że zagrali w moim filmie znakomici aktorzy z najwyższej półki, którym jeszcze raz dziękuję, bo proszę mi wierzyć, że bez szemrania i ekipa, i aktorzy zaakceptowali zaproponowane stawki. Dzięki temu miałem wybitnych aktorów i ekipę na najwyższym poziomie. Chcą ze mną pracować, bo jak mi często mówili: „Ty robisz filmy o czymś, co dotyka głęboko relacji i naszego wnętrza, i masz jasną wizję, co i w jaki sposób chcesz to zrealizować”.

Zwiedził Pan pół świata. Czy był Pan w Wilnie?

Uśmiecham się na to pytanie, bo przesuwał mi się różne obrazy z moich wędrówek po całej Europie i innych kontynentów też, ale muszę się przyznać, że nie byłem w Wilnie. To jeszcze przede mną. Jestem fanem polskiej literatury, więc tym bardziej nie rozumiem, dlaczego nie byłem jeszcze u was i nie odbyłem spaceru ścieżkami Mickiewicza, Miłosza, Słowackiego czy Kraskiewskiego. Już się cieszę na przyjazd do Wilna, ale kiedy to będzie, czas pokaże.

Jak się zaczęła Pana droga artystyczna?

Kiedy poszedłem do szkoły podstawowej, jeden z nauczycieli dostrzegł we mnie talent muzyczny. Ten talent mógł się da-



„OPIEKUN”, film fabularny z elementami dokumentalnymi, reż. Dariusz Regucki, scenariusz: Dariusz Regucki, Aleksandra Polewska, Bartosz Geisler. W obsadzie: Radosław Pazura, Rafał Zawierucha, Karolina Chapko, Maja Baretkowska, Maciej Słota, Maciej Grzybowski, Andrzej Róg, Jacek Lecznar. Film jest już także dostępny w dystrybucji na DVD. Honorowy patronat nad filmem objęło Narodowe Sanktuarium św. Józefa w Kaliszu.

lej rozwijać tylko dzięki mądrości moich rodziców, którzy posłuchali rady ludzi, którzy się na tym znali, i kupili mi instrument. Było to dla nich niesamowite wyrzeczenie, bo nie byli majątni, żyliśmy skromnie. Byli też pierwszymi nauczycielami, którzy podsuwali mi książki, mówili o malarstwie, historii. To uruchamiało wyobraźnię i tęsknotę za innym światem. Tak się to właśnie zaczęło i potoczyło...

W Pana filmach jest dużo wątków wiary. Co dla Pana znaczy wiara?

Dla mnie wiara to osobiste spotkanie z Jego miłością. Jestem grzesznikiem i nie mam co do siebie żadnych złudzeń, ale doświadczyłem w swoim życiu, że On jest i kocha mnie takim jakim jestem. Za darmo. Moje życie przypomina trochę sinusoidę, na której cały czas rozgrywa się walka o moje serce. Wiara dla mnie to nie stra-

cić doświadczenia Miłości którą dostałem, kiedy najbardziej bolało, a znikąd nie było pomocy. To nie mistyczne uniesie, tylko dotknięcie Jego miłości w konkretach życia. I ten kontekst też jest pokazany w filmie, gdzie opowiadam historię pewnego małżeństwa, które naprawdę istnieje.

Bardzo proszę powiedzieć o ciekawych sytuacjach, które wydarzyły się podczas kręcenia filmu „Opiekun”.

Takich zdarzeń i wydarzeń było bez liku, ale trzymam się zasady, że o pewnych sprawach, które się wydarzają na planie zdjęciowym, nie mówimy. O jednej opowieści. Mamy kręcić pewną ważną scenę za dwa dni, a ja dostaję informację, że odtwórczyni głównej roli w tej historii... złamała rękę. Realizujemy film według pewnego planu, nie mamy budżetu na dokrętki, a tu taki kłops. Aktorka wzięła lekarstwa, rękę unieruchomiliśmy tak, że widz w ogóle tego w filmie nie dostrzeże.

Miałem przy tym filmie fantastycznych specjalistów od produkcji filmowej, postprodukcji itd., dzięki nim pewne sprawy zostały uratowane. Przyznaję się, to nie kokietaria, po tej produkcji przybyło trochę siwych włosów, a realizacja filmu „Opiekun” w pewnych momentach to był rollercoaster.

Czego uczy postać św. Józefa szczególnie współczesnych mężczyzn oraz rodziny?

Nie lubię takich pytań, bo kim ja jestem, żeby kogoś pouczać? Nie mam do tego prawa ani tytułu. Często jest mi zadawane to pytanie i ja odpowiadam zawsze tak samo, we wszystkich wywiadach, więc powtórzę to jeszcze raz: Przy okazji filmu „Opiekun” zacząłem się zastanawiać, ilu współczesnych chłopaków i mężczyzn w ogóle wzbudza w sobie refleksję o św. Józefie. Oczywiście znam takich ludzi, którzy mówią wprost o św. Józefie i przykładają swoją historię życia do Niego, prosząc go o różne sprawy i polecając swoje problemy. Ja tak nie mam. Zapewne większość z nas, także tych chodzących do kościoła, przypomina sobie o nim tylko w czasie Świąt Bożego Narodzenia albo na szkolnych jasełkach.

W Polsce rozpada się co trzecie małżeństwo czy związek. To jest realne cierpienie i ból. Kto myśli o tym, że dzieci są ofiarami takich rozwodów? Gdzie jest granica naszej pychy, że zapominamy o tych, którzy są obok nas, tych najsłabszych? Kto nas katechizuje i wmawia nam, że mamy realizować tylko siebie? A gdzie dobro tego drugiego obok ciebie? Dlatego Święta Rodzina może i powinna wzbudzać refleksję, że można inaczej. Że jeśli pojawia się problem w małżeństwie, związku, nie trzeba od razu brać rozwodu. Co drugi facet to Piotruś Pan, który się boi i nie chce brać odpowiedzialności. I właśnie do takiego biedaczka jak ja i inni przychodzi św. Józef i mówi: „Nie bój się! Popatrz na mnie. Nie było mi łatwo, ale wszedłem w tę historię i chociaż była trudna, to na koniec wydarzyło się coś, co dzisiaj, po 2 tys. lat, jest dla nas historią pełną nadziei”.

Kiedy rozglądam się wokół siebie, to widzę tę grę pozorów, w którą jeszcze wciągamy Pana Boga. To nie w porządku. Zniszczona rodzina to spalona ziemia, na której z trudem może się odrodzić życie. Pytanie o św. Józefa dzisiaj to też pytanie o nasze miejsce w Kościele. Może ja i ty jesteśmy tylko pozorantami wiary? Trochę tradycji, ładny spektakl, wzruszający wiersz o św. Józefie. Trochę rozrzewnienia duchowego i wmawiania sobie, że coś wiem z wiary i jestem dobrym katolikiem. Ale co to mówić współczesnemu młodemu człowiekowi, który każdego dnia dostaje w social mediach i na TikToku propozycję nowego bohatera? A może interesuje nas w kościele tylko zakonserwowanie status quo i kurczowa próba zbudowania zamku z wieżą i otoczenia go fosą i zwodzonym mostem? Przypomnę, że kiedyś już została zbudowana wieża Babel, a potem zburzona, i od tego czasu ludzie mówią różnymi językami i niekoniecznie mają ten sam kod kulturowy. Próby stworzenia zjednoczonej ludzkości były podejmowane wielokrotnie. Na końcu kończyły się to totalitaryzmami, chaosem i cierpieniem. Pan Bóg wie, co robi, i dlatego pomieszał języki, chociaż nam się to nie za bardzo podoba.

A kim dla Pana osobiście jest postać św. Józefa?

Co drugi facet to Piotruś Pan, który się boi i nie chce brać odpowiedzialności. I właśnie do takiego biedaczka jak ja i inni przychodzi św. Józef i mówi: „Nie bój się! Popatrz na mnie. Nie było mi łatwo, ale wszedłem w tę historię i chociaż była trudna, to na koniec wydarzyło się coś, co dzisiaj, po 2 tys. lat, jest dla nas historią pełną nadziei”.

On mnie zawstydza. Kiedy dociera do mnie, że ta historia wydarzyła się naprawdę, to wtedy u mnie też pojawiają się pytania. Także te dotyczące mojego życia; uświadamiam sobie, że według mojej wrażliwości nie byłbym pozytywnym bohaterem opowieści pokazanej w filmie. Zadaję sobie pytanie: Co byś zrobił z tym kamieniem, który trzymasz w rękach? Ten film pyta mnie także o granice mojego miłosierdzia. Józef w tamtych realiach zgodnie z prawem powinien wydać Maryję na ukamienowanie i pierwszy rzucić kamieniem. A co zrobił? Zaopiekował się i chronił, narażając swoje życie. Jak często lubimy mówić i wymierzać sprawiedliwość innym zapominając, że *Iustitia sine misericordia crudelitas est* – sprawiedliwość bez miłosierdzia jest okrutna.

Dlaczego warto obejrzeć „Opiekuna”?

Ten film nie moralizuje i nie wymądrza się o Panu Bogu, tylko pokazuje żywe

historie ludzi, którzy żyją tu i teraz. Które dotyczą mojego i twojego życia. Film jest zrealizowany na wysokim poziomie ze znakomitą obsadą, że wymienię tylko: Radosław Pazura, Rafał Zawierucha, Karolina Chapko, Maja Barełkowska, Maciej Słota, Maciej Grzybowski, Andrzej Róg, Jacek Lecznar i wielu innych znakomych aktorów. To najwyższa liga i pełen profesjonalizm. Wartością dodaną do filmu jest też muzyka, która skomponowałem i nagrałem z udziałem wybitnych filharmoników kaliskich, zdobywców Grammy. Zapraszam młodszych i starszych, wierzących i niewierzących. Wszystkich, bo cierpienie, tęsknota za sensem i miłością jest udziałem każdego z nas. Mój film mówi o relacjach między ludźmi. Nie jest opowieścią ani egzaltacją religijną. Jest bardzo ciekawy poprzez niesamowitą i prawdziwą historię głównych bohaterów. W filmie nie epatujemy wulgaryzmami, agresją. To film dla ludzi wrażliwych, czasem zagubionych i zadających pytania.

Proszę o kilka słów do naszych Czytelników.

Szanowni Państwo, twórca wypowiada się przez dzieło. Serdecznie dziękuję, że uczyniliście mi ten zaszczyt, idąc na film „Opiekun”. Chciałbym się spotkać z Państwem w Wilnie, ale czy to będzie możliwe? Czas pokaże. Jak będzie zaproszenie, to na pewno na nie odpowiem. Moim marzeniem jest, by widzi, który przyjdzie do kina na „Opiekuna”, po seansie wychodził wzruszony i pełen nadziei, trzymając za rękę swoją żonę, partnerkę czy narzeczoną – może pierwszy raz po kilku latach? To proste, a zarazem bardzo trudne. Przestańmy udawać i grać rolę w teatrze naszego życia, przestańmy moralizować innych, przestańmy się alienować w wyobrażeniu o nas samych, jacy to jesteśmy wspaniali, bo na końcu chodzi o to, żeby spojrzeć na kogoś z miłością i powiedzieć: Kocham cię. Współczesnemu człowiekowi, który bardzo często jest zagubiony i samotny, proponuję, żeby spojrzeć w górę i przestał kontemplować swoje cierpienie i smutek, a zaczął afirmować swoje życie.

„Im bardziej obejmujemy krzyż, tym mocniej obejmujemy Jezusa, który jest do niego przybity”
– św. Karol de Foucauld.

24 marca 2024 r.

Niedziela Palmowa, czyli Niedziela Męki Pańskiej



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

Niedziela Palmowa, a właściwie Niedziela Męki Pańskiej. W liturgii słowa słuchamy opisu Męki Pańskiej według św. Marka. A zatem o wielu tak ważnych wydarzeniach w historii zbawienia, m.in. o: ustanowieniu Eucharystii, modlitwie Jezusa w Ogrójcu i trwodze konania, sądzie Jezusa przed Sanhedrynem, zaparcie się Piotra, procesie Jezusa przed Pi-

łatem, drodze krzyżowej, ukrzyżowaniu i śmierci Jezusa na krzyżu, złożeniu Jezusa do grobu. Jasne, że trudno wszystko objąć nawet przy uważnej lekturze. Tak wiele upadków, tak nędzna kondycja tylu ewangelicznych postaci w zmierzaniu się z męką, z weryfikacją słów i zapewnień w czynach. Zdrada Judasza, zaparcie się Piotra, zaśnięcie uczniów podczas modlitwy Jezusa w Ogrójcu... Ale przecież i tak wiele wytrwałości, wierności Jezusa, który przyjął wolę Ojca i wypełnił ją do końca.

Może zatem przede wszystkim warto, wkraczając w Wielki Tydzień, zadać sobie kilka pytań wokół postaw i postaci z Męki Pańskiej. Czy przyjmując opcję ucieczki i zwątpienia, czy też ufności i wierności Jezusowi do końca? Kim jestem? Piłatem uciekającym od prawdy czy może strwożonym Piotrem, mówiącym: „nie znam tego człowieka”? Czy dołączam do arcykapłanów i tych, którzy

przechodzili obok i wyszydali Jezusa? Czy jestem jednym ze sług, którzy bili Jezusa po twarzy? A może w tłumie wciąż krzyczę, by uwolnić Barabasa? Nie słuchajmy opisu Męki Pańskiej obojętnie, bezrefleksyjnie, z przyzwyczajenia. Swoją drogą, czyż da się tych słów słuchać bez poruszenia serca, bez trwogi, bez odniesienia ich do siebie?

W Niedzielę Palmową tradycyjnie wspominamy też uroczysty wjazd Jezusa do Jerozolimy. Tłumy wiwatują, są pełne nadziei. We fragmencie Ewangelii według św. Marka (odczytywanej w ramach tradycyjnej procesji z palmami) czytamy: „Przyprowadzili więc osłę do Jezusa i zarzucili na nie swe płaszcze, a On wsiadł na nie. Wielu zaś słało swe płaszcze na drogę, a inni gałązki zielone ścięte na polach. A ci, którzy Go poprzedzali i którzy szli za Nim, wołali: »Hosanna. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie.

Błogosławione królestwo ojca naszego Dawida, które przychodzi. Hosanna na wysokościach» (Mk 11, 8–10). Z kolei w Ewangelii według św. Jana wjazd Jezusa do Jerozolimy opisany jest następująco: „Wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy, że Jezus przybywa do Jerozolimy, wziął gałązki palmowe i wybiegł Mu naprzeciw. Wołali: »Hosanna. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie« oraz: »Król izraelski!« A gdy Jezus znalazł osiołka, dosiadł go, jak jest napisane: »Nie bój się, Córo Syjońska, oto Król twój przychodzi, siedząc na osłęciu«. Jego uczniowie początkowo tego nie rozumieli. Ale gdy Jezus został uwielbiony, wówczas przypomnieli sobie, że to o Nim było napisane i że tak Mu uczynili” (J 12, 12–16). Warto dziś w swoim sercu zestawić sceny z uroczystego wjazdu Jezusa do Jerozolimy z trwogą męki Jezusa. To ten sam Jezus, którego ludzie potrafili uwielbiać, ale i którego potrafili się wyprzeć, którego potrafili fałszywie oskarżać, niesprawiedliwie skazać i okrutnie ukrzyżować. Czyż nie jest to obraz także naszego stosunku do Boga? Ile razy wielbimy Boga, wyznajemy naszą wiarę, wyrzekamy się grzechu? A ileż razy zarazem wciąż krzyżujemy Jezusa, wybierając zło? Ileż razy odwracamy się od Jezusa, odrzucając bliźniego? Ileż razy skazujemy innych bez sądu? Ileż razy uciekamy od cierpienia najbliższych? Ileż razy milczymy, gdy trzeba sprzeciwić się niesprawiedliwości?

Niedziela Palmową wkraczamy w cały Wielki Tydzień, przygotowujemy się do najważniejszej Paschy, do wyśpiewania radosnego Exultetu w Wigilię Paschalną. Ale czy jesteśmy naprawdę przygotowani? To ostatni dzwonek, by się otrząsnąć z zatwardziałości serca, by głęboko przeżyć całe Triduum Paschalne.

Benedykt XVI podczas audiencji generalnej w Rzymie 8 lutego 2012 r. przedstawił piękne rozważania o Męce Pańskiej. Tak wówczas powiedział: „Dziś chciałbym razem z wami zastanowić się nad modlitwą Jezusa tuż przed śmiercią, koncentrując się na przekazach św. Marka i św. Mateusza. (...) Píše św. Marek, jak słyszeliśmy: »A gdy nadeszła godzina szоста [południe], mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej [trzeciej po południu]. O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Eloí, Eloí, lemá sabachtháni?*, to znaczy: Boże

FRAGMENT MĘKI PAŃSKIEJ WEDŁUG ŚW. MARKA

A gdy nadeszła godzina szosta, mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej.

O godzinie dziewiątej Jezus zawołał donośnym głosem: *Eloí, Eloí, lemá sabachtháni?*, to znaczy: Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? Niektórzy ze stojących obok, słysząc to, mówili: Patrz, woła Eliasza. Ktoś pobiegł i nasyciwszy gąbkę octem, umieścił na trzcinie i dawał Mu pić, mówiąc: Poczekajcie, zobaczymy, czy przyjdzie Eliasz, żeby Go zdjąć z krzyża. Lecz Jezus zawołał donośnym głosem i wyzionął ducha.

mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?» (Mk 15, 34). (...) Lecz jakie znaczenie ma modlitwa Jezusa, wołanie, które kieruje do Ojca: »Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?«, czy wątpi On w swoją misję, w obecność Ojca? Czy w tej modlitwie nie wyraża się właśnie Jego świadomość, że został opuszczony? Słowa, które Jezus kieruje do Ojca, to początek Psalmu 22, w którym psalmista mówi o rozdarciu, jakiego doznaje, czując się opuszczony i jednocześnie w pełni świadomy, że Bóg jest wśród swego ludu. Psalmista modli się: »Boże mój, wołam w ciągu dnia, a nie odpowiadasz./i nocą, a nie zaznaję pokoju./A przecież Ty mieszkasz w świątyni./Chwała Izraela!« (ww. 3–4). Psalmista mówi o »wołaniu«, by wyrazić całe cierpienie swojej modlitwy przed pozornie nieobecnym Bogiem: w chwili lęku modlitwa staje się wołaniem. To samo dzieje się również w naszej relacji z Panem: w najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych sytuacjach, kiedy wydaje się, że Bóg nie słyszy, nie powinniśmy się bać Jemu powierzyć cały ciężar, który mamy w sercu, nie powinniśmy się bać do Niego wołać o naszym cierpieniu, musimy być przekonani, że Bóg jest bli-

sko, nawet jeśli pozornie milczy. (...) Jezus modli się w momencie ostatniego odrzucenia przez ludzi, w momencie opuszczenia; ale modli się psalmem, ze świadomością obecności Boga Ojca również w tej godzinie, w której odczuwa ludzki dramat śmierci. W nas rodzi się jednak pytanie: jak to możliwe, że tak potężny Bóg nie interweniuje, by uwolnić swego Syna od tej straszliwej próby? Ważne jest, żeby zrozumieć, iż modlitwa Jezusa nie jest wołaniem kogoś, kto z rozpaczą idzie na śmierć, nie jest też okrzykiem kogoś, kto wie, że został opuszczony. Jezus w tym momencie przywołuje cały Psalm 22, psalm ludu Izraela, który cierpi, i w ten sposób bierze na siebie nie tylko udrękę swojego ludu, ale również udrękę wszystkich ludzi, którzy cierpią z powodu ucisku zła, a jednocześnie składa to wszystko w sercu samego Boga, z pewnością, że Jego wołanie zostanie wysłuchane w zmartwychwstaniu”. Nie odkładajmy kontemplacji nad Męką Pańską do Triduum Paschalnego. Nie celebруемy historii zbawienia bez przygotowania. Nie bądźmy usatysfakcjonowani zwyczajami i obrzędami, starajmy się tak bardzo, jak to możliwe, sięgnąć do głębi znaczenia nadchodzących dni.

KSIĄŻKA TYGODNIA

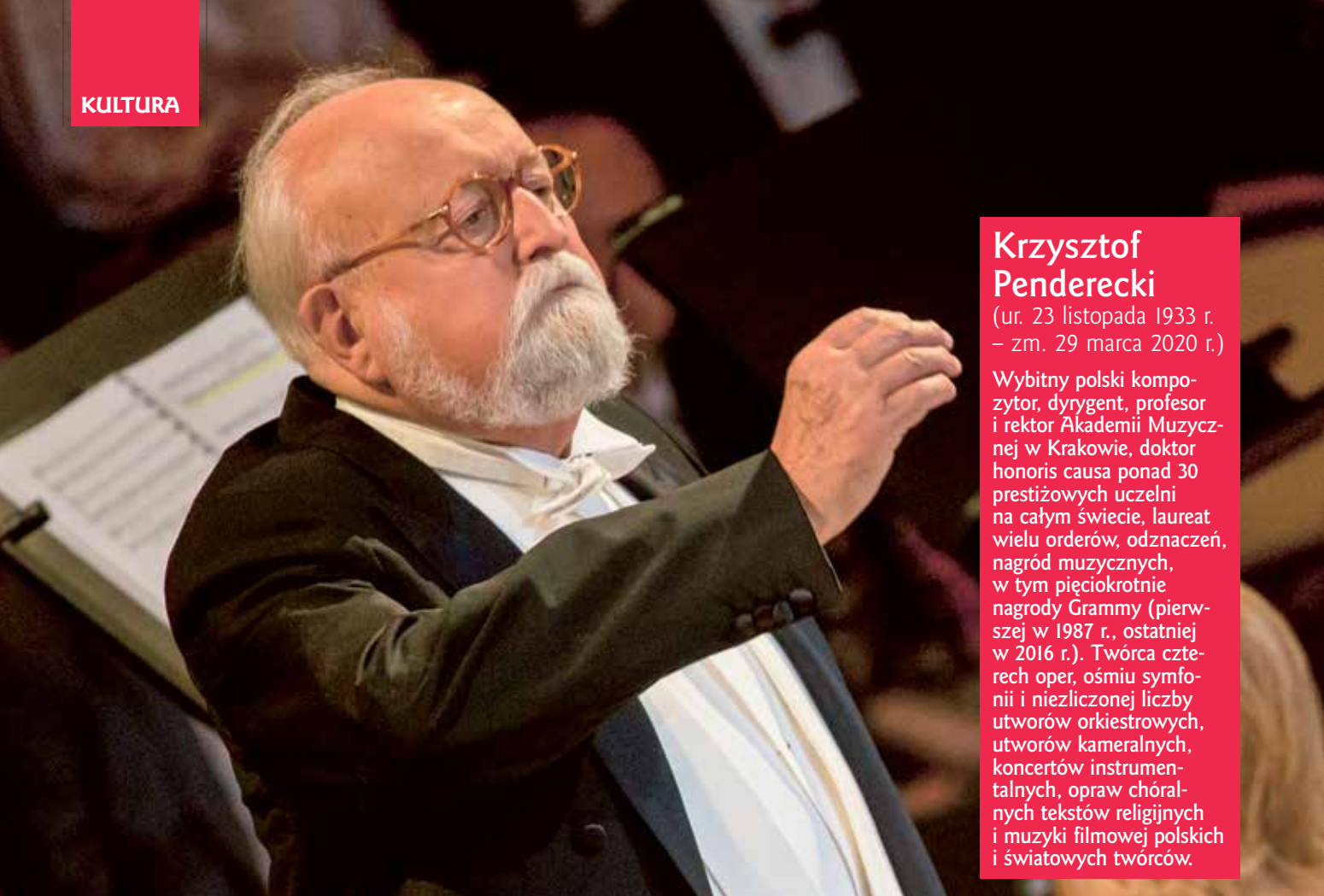
Dzisiejsza rekomendacja to lektura wiersza „Domysły na temat Barabasa” autorstwa Zbigniewa Herberta. Można jego treść bez trudu odnaleźć w internecie bądź tradycyjnie w tomiku wierszy, pochodzi on z tomu „Elegia na odejście”. Jest to utwór inspirowany losami Barabasa. Co się stało ze zbrodniarzem, którego uwolnił Piłat? Czy jego życie się odmieniło? Spróbujmy dzięki tej pozycji dostrzec także to, na co zazwyczaj w opisie Męki Pańskiej nie zwracamy uwagi, a jednocześnie zrozumieć, że każde zawarte w nim słowo i przedstawiona historia każdej osoby są tak bardzo ważne, stanowiąc także dla nas wyzwanie i zadanie.

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00



ZNAD WILII
103.8FM



Krzysztof Penderecki

(ur. 23 listopada 1933 r.
– zm. 29 marca 2020 r.)

Wybitny polski kompozytor, dyrygent, profesor i rektor Akademii Muzycznej w Krakowie, doktor honoris causa ponad 30 prestiżowych uczelni na całym świecie, laureat wielu orderów, odznaczeń, nagród muzycznych, w tym pięciokrotnie nagrody Grammy (pierwszej w 1987 r., ostatniej w 2016 r.). Twórca czterech oper, ośmiu symfonii i niezliczonej liczby utworów orkiestrowych, utworów kameralnych, koncertów instrumentalnych, opraw chóralnych tekstów religijnych i muzyki filmowej polskich i światowych twórców.

Wielki odkrywca dźwięków. Wspomnienie o kompozytorze Krzysztofie Pendereckim

Krzysztof Penderecki jest uważany za jednego z największych kompozytorów muzyki poważnej XX w. Gdyby żył, w zeszłym roku obchodziłby 90. urodziny. Ten dzień zapisałby się zapewne jako wielce uroczysty dla melomanów i miłośników jego muzyki zarówno w Polsce, jak i na świecie.



Brenda Mazur

Zmarł 29 marca 2020 r. w Krakowie. Tego dnia w wielu miejscach Polski zapanowała atmosfera przygnębienia i ogólnej ciszy...

Pandemia covid-19 zamknęła nas w domach i własnych światach. Nie było więc wielkiej ceremonii pogrzebowej, nie żegnały go tłumy, niemożliwy

do przeprowadzenia był pogrzeb w formule uroczystości państwowych. Swoją drogą, czy to nie paradoks, że nie muzyka, ale cisza towarzyszyła odchodze-

niu jednego z największych kompozytorów XX i XXI w.?

Został skremowany, a urna z prochami mistrza została złożona w kościele św. Floriana w Krakowie, aby tam pozostać do czasu oficjalnego pogrzebu. 2 kwietnia 2020 r., tylko dla najbliższej rodziny, została odprawiona msza pogrzebowa, a na złożenie urny do grobu trzeba było czekać do 29 marca 2022 r., czyli do drugiej rocznicy śmierci.

Rodzina w życiu kompozytora

Kompozytor spoczął w nowym Pantheonie Narodowym, którym od 2012 r. jest kościół św. św. Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej w Krakowie, w mieście, w którym kompozytor spędził ostatnie lata życia, dzieląc je z ukochanymi Luślawicami.

Miejsca były ważne dla artysty, ale jak podkreślał, w życiu miał dwie prawdziwe miłości, muzykę i rodzinę, z wierną mu i oddaną żoną Elżbietą. Razem spędzili niemal 60 lat. Ci, którzy byli blisko pary, mówią: „Rzadko można spotkać tak doskonale dobrane małżeństwo”. O ich wspólnie spędzonych latach, o historii swojej rodziny i miłości do muzyki, opowiada sam kompozytor w swojej biograficznej książce „Pendereccy. Saga rodzinna”. W rozmowie z Katarzyną Janowską i Piotrem Mucharskim odsonił mniej znane, bardziej prywatne strony swojego życia. Wspomina młodość i początki międzynarodowej kariery, opowiada o swojej fascynacji awangardą i powrocie do źródeł.

Penderecki dużo uwagi poświęca historii swojej rodziny. „W domu moich dziadków najważniejsze były Polska, rodzina, Pan Bóg. W tej kolejności, mimo że dziadek był gorliwym katolikiem” – wspominał. Wszyscy bracia jego matki walczyli na wojnie. Jeden z nich, Mieczysław Berger, padł ofiarą zbrodni katyńskiej, najmłodszego Stefana Niemcy rozstrzelali na Pawiaku w Warszawie.

Jako dziecko Penderecki był bardzo związany z dziadkami, jego babcia była Ormianką, a dziadek Michał – Niemcem. Pan Krzysztof bardzo cenił sobie te ormiańskie korzenie po babce Stefanii, która urodziła się na terenie dzisiejszej Ukrainy, na południe od Stanisławo-

wa. Gdy miała 16 lat, poznała dwa razy starszego od siebie Michała Pendereckiego. Rodzice nie zgadzali się na ślub, więc krewki narzeczony porwał ukochaną i wywiózł z Kresów w głąb Polski, gdzie się pobrali.

Jako para dziadkowie byli bardzo dobrani, obydwójce fascynowali się grecką kulturą i literaturą. Dlatego, jak podkreślał pan Krzysztof we wspomnieniach z dzieciństwa, wychowywany był w tradycji śródziemnomorskiej, gdzie głównymi wartościami były: uczciwość i szlachetność, artystyczne piękno, prawda i mądrość.

W 1988 r. powstał film dokumentalny o Krzysztofie Pendereckim, w którym widzimy jeszcze żyjącą mamę artysty wspominającą, że syn był uroczym dzieckiem, którym wszyscy się zachwycali. Miał kręcone jasnoblonde loki i już jako niespełna roczny chłopiec wsłuchiwał się w muzykę Fryderyka Chopina, która wydobywała się z domowego patefonu. Reagował na nią w sposób niepasujący do małego dziecka. Muzyka robiła na nim tak silne wrażenie, iż mama bała się, że się rozchoruje. Nie zdawała sobie wówczas sprawy, że jej syn będzie kiedyś wielkim kompozytorem, drugim po Chopinie sławnym Polakiem, którego muzyka popłynęła na cały świat.

Muzyczne doświadczenia małego Krzysztofa

Już od najmłodszych lat miał styczność z instrumentami. Jako kilkulatek uczył się gry na skrzypcach, które dostał od ojca. Jak wspominał, z rodzicami nie było dyskusji. Ojciec, który sam grał na skrzypcach, był wymagający, wynajął nauczyciela i mały Krzysztof musiał ćwiczyć. Nie przepadał za tymi długimi ciągnącymi się całe godziny lekcjami, ale rozumiał dźwięki wydobywające się z tego instrumentu. „Największe, najmocniejsze instrumenty to: skrzypce i klarnet, żaden instrument nie daje więcej dźwięków, nie da się ich po prostu wydobyć”.

Próbował też gry na fortepianie, ale szybko zrezygnował, gdyż jak mówił: „Wydobycie czystego dźwięku z fortepianu nie stanowi żadnego problemu, może to zrobić nawet niemowlak; na-

tomiast wyciągnięcie harmonicznego dźwięku spod strun skrzypiec stanowi nie lada wyzwanie”.

Gdy był trochę starszy, zafascynowały go instrumenty dęte, gdyż naprzeciwko domu, w którym mieszkali z dziadkami, w rodzinnej Dębicy (gdzie się urodził), stacjonowało wojsko, a w nim grały dwie orkiestry. I jak podkreślał, już wtedy dostrzegł moc dętych blach, które później stały się ważne w jego symfoniach. Samo miasto Dębica wywarło wpływ na jego muzykę. Było to małe, peryferyjne żydowskie miasteczko, w którym większość stanowili Żydzi. Życie toczyło się tam spokojnie, przepełnione zwyczajami i kulturą chasydzkich mieszkańców. Stąd pochodzą wszystkie żydowskie echa, które regularnie powracały w twórczości Pendereckiego.

Dźwięki dzieciństwa pozostały z nim na całe życie

Jeszcze w latach gimnazjum zachwycił się Bachem i to zmieniło jego stosunek do muzyki, zaczął ją analizować na swój sposób i bardzo chciał być wirtuozem. Zaczął sam pisać muzykę pod Wieniawskiego, Paganiniego, to byli wówczas jego mistrzowie. Chociaż, jak przyznaje, jako skromny student krakowskiego konserwatorium, dorabiał sobie, „chałturząc” na imprezach, weselach, ku przerażeniu ojca, który bał się, że się rozpije. Jednak to był tylko taki epizod młodościowej fantazji.

Jego odkryciem i zachwytem była awangarda lat 50., która przyszła z Zachodu, i gorszyła, ale on z niej czerpał wprowadzając nowe elementy, które budziły skrywany zachwyt kolegów kompozytorów. Drażniły i bulwersowały...

Krzysztof Penderecki muzykę traktował najpoważniej na świecie. Muzyka poważna stanowiła istotę jego życia. Studiował kompozycję prywatnie u Franciszka Skołyszewskiego, a następnie w latach 1955–1958 u Artura Maławskiego w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Notabene w 1958 r. został wykładowcą kompozycji w tej macierzystej uczelni (a od 1972 do 1987 r. pełnił funkcję rektora). Dużo pisał, tworzył.

Pierwsze sukcesy

To był 1959 r. 28-letni Penderecki „wystartował” w II Konkursie Młodych Kompozytorów Związku Kompozytorów Polskich i zdobył wszystkie trzy główne nagrody (pierwszą i dwie drugie). I ten ustanowiony rekord przeszedł do historii, gdyż jurorzy popadli w niemąłą konsternację, kiedy zwycięzcą trzech nagród stał się ten sam młody człowiek. Dlaczego tak się stało? Krzysztof Penderecki utwory przesłał anonimowo, planując zagarnięcie wszystkich głównych miejsc w klasyfikacji. To był prawdziwy rekord. Po ogłoszeniu wyników natychmiast wprowadzono poprawkę do regulaminu, że każdy kompozytor może przesłać tylko jeden utwór. Ale stało się, Krzysztof Penderecki był niepokonany. Nagrodzone kompozycje to „Strofy” na sopran, głos recytujący i 10 instrumentów, „Psalmy Dawida” oparte na tekstach Jana Kochanowskiego i „Emanacje” na orkiestrę. Oparte na tekstach greckich, perskich i hebrajskich „Strofy” niebawem weszły do programu Warszawskiej Jesieni, najważniejszego w Polsce festiwalu muzyki współczesnej. Od tego momentu Krzysztof Penderecki zdobywał światową sławę.

„Pisanie muzyki to moje życie”

Spędzał często kilkanaście godzin dziennie nad partyturą, i to niezależnie od tego, gdzie był, czy w kraju, czy za granicą, skupić się potrafił podobno wszędzie. Jego pierwsza żona studiowała pianistykę. Pendereckiego dźwięk instrumentu rozpraszał, więc wychodził... do zatłoczonej kawiarni, najczęściej Jamy Michalika. Zawsze siadał przy tym samym stoliku, gdzie, jak wspominają dawni bywalcy, pisał na serwetkach.

Osobą, która miała największy wpływ na jego życie prywatne i twórcze była jego druga żona, Elżbieta. Po raz pierwszy spotkał ją, kiedy był w pierwszym związku, a ona miała... 10 lat. Była córką wiolonczelisty Leona Soleckiego i pobierała lekcje fortepianu u jego pierwszej żony.

Maestro z tego czasu jej prawie nie pamiętał. A ona? „Duży, brodaty, dziwnie ubrany, wydał mi się nawet niesympa-

tyczny, gdy przemycił przez pokój lub gdy czasami otwierał mi drzwi” – mówiła Elżbieta Penderecka. Po latach spotyka go ponownie. Jako kilkunastoletnia panienka siedzi ukryta za kontrabasem, za sceną w Filharmonii Krakowskiej. Jej ojciec pozwalał jej tam być i chłonąć muzykę. Któregoś wieczoru przedstawił ją Pendereckiemu. Podali sobie rękę, ona dygnęła i zaskoczonymu wręczyła kwiaty. Dwa miesiące później spotykają się na wakacjach w Juracie. I tam zapłonęła ich miłość. „Zwariowałem na jej punkcie” – powie po latach Penderecki w wywiadzie. „Była dziewczyną wyjątkowej urody, nieśmiałą i nie zdawała sobie sprawy, jaka jest piękna”. 14 lat różnicy wieku to na dzisiejsze standardy nie jest sensacja, ale jak różne było ich dzieciństwo, ich doświadczenia...

Ona, urodzona już po wojnie, w 1947 r., nie znała koszmaru okupacji. Jej rodzinny dom w Krakowie był oazą spokoju i muzyki. Słuchało się nie tylko Bacha czy Mozarta, lecz także Beatlesów i Rolling Stonesów. Jednak pani Elżbieta zawsze powtarzała, że muzyka klasyczna jest potrzebna każdemu człowiekowi. I choć nie została wirtuozem fortepianu, bez muzyki życia sobie nie wyobrażała. I to ich łączyło. Wychodząc za mąż za geniusza dźwięków, zdawała sobie sprawę, że musi coś poświęcić. Szybko zrozumiała, że o fizyce jądrowej i karierze naukowej nie może być mowy.

W zasadzie od początku małżeństwa Elżbieta Penderecka „pracowała” u męża i dla męża. Zajmowała się wszystkim: prowadziła biuro męża, organizowała koncerty, negocjowała kontrakty, dbała o kontakty z mediami, towarzyszyła mężowi za kulisami podczas światowych tournée. Pomagała przepisywać partytury, dbała o garderobę. To ona zajmowała się dziećmi i domem, a właściwie domami – jeden to piękna willa w na krakowskiej Woli Justowskiej, drugi to dworek w Lusławicach w malowniczej Dolinie Dunajca, między Nowym Sączem a Tarnowem.

Pan Krzysztof był pracoholikiem, pisał partytury, tworzył dzieła, którymi zachwycał się cały świat. Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałaby twórczość Pendereckiego bez obecności Elżbiety Pendereckiej. Wielki kompozytor Witold Lutosławski wzdychał: „Gdybym ja miał taką żonę...”

Lusławice centrum muzycznego wszechświata

Tam pan Krzysztof odkrywa w sobie nową pasję – ogród. Posiadłość ma 16 ha, na niej powstał wielki park pałacowy. W jednej z części ogród zielony, arboretum (czyli ogród dendrologiczny, w którym kolekcjonuje się drzewa), w innej ogród chiński ze sztucznym oczkiem wodnym i wyspą, w jeszcze innej wrzosowisko i ogród włoski z tarasami. W 2012 r. powstało tam Europejskie Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego, spełniło się tym jedno z największych marzeń kompozytora. Inne marzenie również się ziściło. To jest ten ogród z tysiącem gatunków drzew z całego świata.

Przyjaciele żartowali, że w Lusławicach częściej można spotkać mistrza z łopatą i sekatorem niż nad partyturą.

Muzyka Krzysztofa Pendereckiego

Penderecki wiedział, że nie jest „łatwym” kompozytorem. Że jego utwory nie wpadają w ucho. Mówił: „Gdybym przejmował się tym, co piszą krytycy, nigdy bym niczego nie stworzył”.

Nie była mu obojętna sytuacja polityczna w kraju i na świecie. Wielu ważnym wydarzeniom dał piękną, acz trudną oprawę muzyczną. W 1960 r. napisał utwór „Tren ofiarom Hiroszimy”. W 1993 r. na zamówienie miasta Jeruzolimy, na trzydziściątę Świętego Miasta, skomponował symfonię-oratorium „Siedem bram Jeruzolimy”. Dla Polski stworzył „Polskie Requiem”, utwór składający się z kilku potężnych kompozycji poświęconych kolejno: ofiarom Grudnia 1970 („Lacrimosa”, utwór ten skomponował dla Lecha Wałęsy i Solidarności), kard. Stefanowi Wyszyńskiemu („Agnus Dei”), Powstaniu Warszawskiemu i św. Maksymilianowi Kolbemu („Dies irae”) oraz ofiarom Katynia („Libera me, Domine”).

I pewne jest, gdyby żył, napisałby utwór związany z tragiczną wojną, która dzieje się na Ukrainie, przy polskiej granicy... **kw**

14 lipca 2021 r. z Inicjatywy Instytutu Polskiego w Wilnie w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie został uroczystie zasadzony dąb upamiętniający polskiego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego.

Program Festiwalu

IDY 2024 TEATRALNE

26.03. - 05.05. 2024



Miedniki, Rudomina, Niemenczyn, Mejszagola, Nowa Wilejka oraz Wilno stają się sceną festiwalu "IDY TEATRALNE'24". Wiosenny program obfituje w różnorodne wydarzenia: spektakle dla dorosłych i dzieci, wystawa, projekcja filmowa i koncert edukacyjny.

- **26 MARCA Centrum Kultury w Miednikach, 12.00 - Spektakl "W PODRÓŻY Z MATEJKĄ",** reżyseria Lila Klejzik. Wstęp wolny
- **27 MARCA Dom Kultury Polskiej, Sala Teatralna, 16.00 - „Umierałem sto razy”, Zdzisław Korczak,** adaptacja i reżyseria Andrzej Prokop, aktorzy Tejkowski i Adriana Kieś PREMIERA 14+, Spektakl biletowy: www.bilietai.lt
- **28 MARCA Centrum kultury w Rudominie, 14.00 - „Umierałem sto razy”, Zdzisław Korczak,** adaptacja i reżyseria Andrzej Prokop, aktorzy Tejkowski i Adriana Kieś PREMIERA 14+ Wstęp wolny.
- **04 KWIETNIA Centrum kultury w Nowej Wilejce, 18.00 – Spektakl muzyczny „Ordonówna”,** reżyseria Lila Klejzik. Spektakl biletowy: www.bilietai.lt
- **06 KWIETNIA Centrum kultury w Mejszagole, 14.00 – Wernisaż wystawy malarstwa Gintautasa Vaičysa.** Wstęp wolny.
- **11 KWIETNIA Kino centrum „Pasaka”, 19.00 – Spektakl telewizyjny „Noc Helvera”,** reżyseria telewizyjna Dariusz Pawelec, reżyseria spektaklu Jonas Vaitkus. Wstęp wolny.
- **16 KWIETNIA Dom Kultury Polskiej w Wilnie, Sala Koncertowa, 10.00, 12.00 - Koncert edukacyjny dla dzieci „SUPERBOHATEROWIE”.** Czas trwania 60' Koncert biletowy: www.polskascena.lt
- **4 MAJA Centrum Kultury w Niemenczynie, 16.00 - (NIE)ZNANA według zapisek Marilyn Monroe,** reżyseria Lila Klejzik. Wstęp wolny.
- **5 MAJA Teatr muzyczny „Klub Legendos”, 17.00 - (NIE)ZNANA według zapisek Marilyn Monroe,** reżyseria Lila Klejzik. Spektakl biletowy: www.bilietai.lt

Program może być uzupełniony lub zmieniony, o zmianach organizatorzy poinformują na stronie Facebook Teatru Polskiego „Studio” w Wilnie <https://www.facebook.com/TeatrStudioWilno>

